Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena 10 groszy

Nr. 348 Piotrków—Tomaszów—Radomsko, sobota dnia 21 grudnia 1935 r. Rok XXI

DZIENNIK PIOTRKOWSKI

Codzienne pismo polityczne i gospodarcze

Adres Redakcji i Administracji: Piotrków Trybunalski, ul. Słowackiego 18. Telefon Nr. 10-21. Skrzynka poczt. 1355. Konto P. K. O. Nr. 141-734.

Armja Negusa gromi wojska włoskie

Czarni atakują Aksum, Aduę i Makalle

Agencja Reutera donosi z Addis - Abeby o porażce Włochów w rejonie rzeki Takazze. Abisyńczycy zapewniają, że wojska ich odniosły wielkie zwycięstwo na północ od tej rzeki. Włosi cofają się, ścigani przez oddziały rasa Kassa i ras Sejuma, pozostawiając po drodze wielu rannych.

Na froncie północnym rozpoczęta przed 2 dniami przez wojska abisyńskie ofensywa trwa. Korespondent specjalny PAT'a w Asmarze donosi, że w onegdajszej bitwie nad rzeką Takazze wojska włoskie starły się z wojskami rasa Immiru i że jeden z dowódców abisyńskich, który zamierzał przejść na stronę włoską, został aresztowany przez Abisyńczyków.

W Addis - Abebie brak jeszcze szczegółów krwawych bojów, toczących się od 2 dni. Źródła abisyńskie oświadczają jednak stanowczo, że armja abisyńska odniosła duże sukcesy i że straty włoskie są bardzo znaczne.

Źródła niemieckie donoszą, że rozwijające się walki mają charakter wielkiej bitwy. Abisyńczycy przeszli rzekę Takazze w kilku miejscach. Poszczególne epizody walk toczą się pod Aksum, gdzie idzie bój o święte miasto. Równie zacięta walka wre w odległości 30 klm. na północo-zachód od Adui, a jednocześnie i na północy od Makalle w prowincjach Tembien i Geralta.

Źródła angielskie donoszą, że w operacjach po stronie abisyńskiej biorą udział po raz pierwszy znaczniejsze siły, które z niezmierną umiejętnością działają pod osłoną nocy i korzystając z dobrze im znanych właściwości terenu.

Wojska abisyńskie przebywają znaczne przestrzenie w sposób zupełnie niewidoczny dla przeciwnika. W ciągu walk ostatnich poległo po obu stronach około tysiąca ludzi.

Pierwszy atak abisyński wojska włoskie odparły, jednakże otrzymały rozkaz cofnięcia się na lepsze pozycje. Abisyńczycy atakowali odważnie, zbliżając się bezpośrednio do czołgów tak, iż kartaczownice tych czołgów nie mogły do nich strzelać.

Pogrzeb paryskiej ugody w Genewie

Liga Narodów czeka na zgodę Italji i Abisynji

GENEWA, (PAT). Na wczorajszem posiedzeniu Rady Ligi Narodów przemawiał jako pierwszy min. Eden, który podkreślił, że, mimo zastosowania sankcyj, utrzymana została zasada szukania rozwiązania zatargu włosko - abisyńskiego na drodze akcji pojednawczej. Akcji tej podjęły się rządy francuski i angielski.

Oba rządy, podejmując się jej, uznają jednakże za zasadniczy warunek, aby opracowane ewentualnie propozycje były przyjęte przez Ligę Narodów. Zadanie, jakie stało przed obu rządami, było bardzo trudne i rząd angielski zdawał sobie w zupełności sprawę z trudności.

Min. Eden podkreślił następnie, że propozycje paryskie nie posiadają charakteru, wymagającego ich przyjęcia w każdym wypadku. Zostały przedłożone po to, aby obie strony oraz Liga Narodów mogły się co do nich wypowiedzieć i tylko w tym duchu rząd brytyjski je zalecił. W związku z powyższem jest jasnem, że, jeżeli propozycje nie odpowiadają temu zasadniczemu warunkowi zgody obu stron i Ligi Narodów, rząd brytyjski nie mógłby w dalszym ciągu ich popierać i zalecać.

Zkolei przemawiał premjer Laval, który przypomniał, że na ostatniem posiedzeniu komitetu 18-tu, tak min. Eden, jak i on sam, podkreślili, że sąd o przedłożonych propozycjach należy do Ligi Narodów.

Następnie zabrał głos przedstawiciel Abisynji Wolde Mariam, który w dłuższem przemówieniu żądał, aby wszystkie państwa wypowiedziały się co do propozycyj brytyjsko-francuskich.

Przewodniczący Rady Guinazu odroczył do dziś posiedzenie.

LONDYN, (PAT). Reuter donosi z Genewy: Po wczorajszem przemówieniu Edena i Lavala i odroczeniu Rady Ligi Narodów w oczekiwaniu na odpowiedź włoską i abisyńską należy uważać propozycję pokojową francusko - brytyjską za pogrzebaną.

MINISTER HOARE PODAŁ SIĘ DO DYMISJI

LONDYN, (PAT). Reuter donosi: Minister Spraw Zagranicznych sir Samuel Hoare podał się do dymisji.

Naglą decyzję sir Samuela Hoare'a wiążą ze stanowiskiem, jakie zajął wczoraj w Genewie minister Eden, który w imieniu rządu brytyjskiego wyrzekł się oficjalnie propozycyj paryskich.

Jako następcy ministra Hoare wymieniani są Austin Chamberlain, minister Eden i lord Halifax. Najwięcej szans ma Austin Chamberlain.

PARYŻ (PAT) — Ustąpienie Herriot'a z przewodnictwa partji radykalnej oraz zgłoszenie dymisji przez ministra Hoare'a przypisywane przez niektóre koła przemówieniu Mussoliniego w Pontinja, wywarły wielkie wrażenie w prasie paryskiej. Nadzieje, pokładane w propozycjach pokojowych Laval'a i Hoare'a, zostały zachwiane.

„Le Matin" pisze, że odtąd gabinet brytyjski bez względu na to, kto będzie następcą Hoare'a, ograniczy się do polityki ściśle określonej postanowieniami paktu Ligi Narodów. Zwolennicy sankcyj triumfują. Los propozycyj pokojowych zdaje się być przypieczętowany. Zwolennicy Ligi Narodów sądzą, że może ona odzyskać swój prestiż, powracając do ścisłego stosowania postanowień paktu Ligi, co zdaje się być nieuchronnym rezultatem nowej sytuacji.

„Le Figaro" twierdzi, że propozycje Lavala i Hoare'a padły na teren źle przygotowany. Rzym nie zrozumiał, że były one rezultatem maksymalnego wysiłku i że należało je debaty, która zapowiadała się burzliwie, minister Hoare, dla ułatwienia stanowiska gabinetu Baldwina, podał się do dymisji. Oznacza to, że plan opracowany w Paryżu zakończył swój żywot.

Anglja przygotowana do ataku Włoch

który rozpocząłby się od Aleksandrji

LONDYN, (PAT). Reuter donosi z Aleksandrji:

W razie zatargu brytyjsko-włoskiego Aleksandrja, stanowiąca klucz drogi do Indji, byłaby pierwszym objektem ataku.

Jak sądzą, atak ten byłby wykonany przez łodzie podwodne włoskie, które skierowanoby do Aleksandrji z Dodekanezu i Rodosu, aby ułatwić sytuację armji, idącej z Libji. Sądzą tu jednak, że dopóki flota brytyjska panować będzie nad wybrzeżem Egiptu. atak z Libji zakończy się niepowodzeniem.

Około 80 jednostek floty brytyjskiej skoncentrowano w Aleksandrji. W porcie tym niema już miejsca dla okrętów wojennych i 2 krążowniki musiały zarzucić kotwicę poza portem. Nocami w świetle wielkich lamp łukowych, żołnierze brytyjscy wyładowują sprzęt wojenny, parowce angielskie dowożą samoloty, działa, samochody, materjały sanitarne, czołgi, tysiące zwojów drutu kolczastego.

Sidi-Bihr, mała miejscowość na pustkowiu wpobliżu Aleksandrji, przeobraziła się obecnie w miasto wojskowe pełne namiotów, otoczone na przestrzeni 10 klm. drutem kolczastym.

Przybyć mają jeszcze nowe oddziały wojska z Anglji, dla których transport 5.000 namiotów jest w drodze. Część zachodnia okolic Aleksandrji stała się niedostępna dla publiczności, jest to obecnie obóz lotników. Wprawdzie liczba samolotów. Wprawdzie liczba w Aleksandrji, stanowi tajemnicę, ale wiadomo, że siły te są znaczniejsze od lotnictwa włoskiej armji w Libji.

Dr. Benesz, nowy prezydent Czechosłowacji

Dwa samoloty bombardujące zderzyły się wczoarj w Kantonie pod czas lotu próbnego. Oba samoloty spadły.

Nowy wojewoda nowogródzki

Pan Prezydent R. P. podpisał dekret mianujący wojewodą nowogrodzkim dotychczasowego szefa gabinetu pana ministra Spraw Wojskowych, ppłk. dypl. Adama Ludwika Sokołowskiego.

Krzywda dzieje się pracownikom

przedsiębiorstw państwowych

Ostatnie postanowienia podatkowe Rządu, zmierzające do utrzymania stałości waluty i osiągnięcia rzeczywistej równowagi budżetowej Państwa, w stopniu nieproporcjonalnie wysokim dotknęły pracowników umysłowych przedsiębiorstw państwowych i wytwórni wojskowych, na których nałożono podatek niewspółmiernie wysoki w porównaniu z urzędnikami państwowymi i pracownikami umysłowymi przedsiębiorstw prywatnych, jakkolwiek płace pracownicze w przemyśle państwowym utrzymują się naogół na tym samym poziomie co płace w przemyśle prywatnym względnie płace urzędników państwowych.

Różnica w opodatkowaniu na niekorzyść pracowników umysłowych przedsiębiorstw państwowych i wytwórni wojskowych wynikła wskutek nałożenia na tych pracowników równocześnie dwóch świadczeń, t. j. podatku specjalnego (jaki płacą tylko urzędnicy państwowi i pracownicy publiczni) oraz zwiększonego dotychczasowego podatku dochodowego (jaki płacą pracownicy prywatni).

Wśród urzędników przedsiębiorstw państwowych i wytwórni wojskowych istnieje głębokie zaniepokojenie i rozgoryczenie z powodu nadmiernego obciążenia ich uposażeń świadczeniami publicznemi.

Niewątpliwie Rząd życzliwie rozpatrzy złożone memorjały i uwzględni słuszne postulaty pracowników umysłowych przedsiębiorstw państwowych i wytwórni wojskowych.

Matka zamordowała syna

przy udziale córki i ojca

TOKIO, (PAT). Olbrzymie wrażenie wywołała tu wiadomość o zamordowaniu 25-letniego studenta Mitsugi. Morderstwa tego dokonała matka wraz z 21-letnią córką przy udziale ojca lekarza. Powodem morderstwa była chęć podniesienia wysokiej premii asekuracyjnej.

Cukiernia Feliksa Tenszerta poleca na święta pierniki, ciasta, ciastka, bakalje, czekolady, wszelkiego rodzaju cukry po cenach umiarkowanych. Sklepy: Piłsudskiego 56, Słowackiego 26 i Sieradzka 2 „Złoty Ul"

Wesoły Kącik

ZEMSTA

Pan Cyperman siedzi zamyślony w kawiarni. Widać, że go gnębi jakaś troska. W roztargnieniu sypie już siódmą łyżeczkę kryształu do filiżanki z kawą.

— Panie Cyperman! — trąca go sąsiad, który go już od paru minut obserwował. — Co pan robi? Pan wsypał już osiem łyżeczek cukru.

Pan Cyperman budzi się z odrętwienia. Patrzy błędnie na kawę.

— Osiem łyżeczek cukru?... Pan myśli, że to dużo?... Mnie całe kilo też nie osłodzi życia! Mnie cały wagon nie pomoże!

— Co panu jest?

— Cierpię.

— Dlaczego?

Pan Cyperman długo patrzy pytającemu w oczy.

— Dobrze. Powiem panu, dlaczego. Ja muszę sobie ulżyć, ja muszę się przed kimś zwierzyć.

A więc, słuchaj pan! Ja mam zaciętego wroga.

Zaciętego, to nie znaczy, że on sie zaciął przy goleniu, tylko to znaczy, że on jest łobuz, świnia, drań i mi szkodzi na każdym kroku.

Ten wróg to jest mój konkurent, Zalcman. On mi psuje klientelę, on mi psuje ceny, on mi psuje opinję, wogóle wszystko mi psuje, co sie da zepsuć!

I ja sie postanowiłem na nim zemścić.

— Zemsta jest słodka — powiedział jakiś poeta.

Ten opeta był idjota. Ja sie przekonałem, że zemsta wcale nie jest taka słodka.

A więc postanowiłem się zemścić. Ale jak?

Myślałem, myślałem i wymyśliłem, że najlepiej będzie, jak Zalcmanowi przyprawię rogi. Inaczej mówiąc, sie wypuszczę z jego żoną.

Zacząłem starej Zalcmanowej posyłać kwiaty... I sie z nią umówiłem na randkę.

Ona była brzydka, jak cholera. Ale czego sie nie robi dla zemsty? Przez całe dwa miesiące ja, psiakrew, udawałem zakochanego!... Mnie przy każdym pocałunku robiło sie niedobrze. Ale cierpiałem i sie pocieszałem, że, jak Zalcman sie dowie o wszystkiem, to go szlag trafi.

I tymczasem, wyobraź pan sobie, że ten bandyta, jak się dowiedział, zaczął skakać z radości! Okazało się, że on dawno czekał na pretekst, żeby zerwać z żoną! Ja mu zrobiłem grzeczność!

Dwa tygodnie byłem chory ze zmartwienia, ale uparłem się, że muszę na tym draniu się zemścić.

Mnie odrazu wpadło do głowy, że on musi mieć kochankę. I jeżeli ja mu odbiję kochankę, to wtedy już na pewno trafi go szlag.

Ale kto jest jego kochanką?

Zacząłem szukać, zacząłem się dowiadywać i nic się nie dowiedziałem.

Poszedłem do prywatnego detektywa. Wpłaciłem mu sto złotych. I dziś... i dziś... dostałem odpowiedź.

Wiesz pan, kto jest kochanką Zalcmana?...

Moja żona!!!

Moja rodzona Regina!!!

I co ja mam teraz zrobić nieszczęśliwy? Żeby się zemścić na Zalcmanie, żeby mu odbić kochankę, ja muszę sie nagle zrobić czuły dla mojej własnej żony. Muszę jej posyłać kwiaty i jej szeptać miłosne słowa i sie z nią całować, żeby ją w sobie rozkochać!

Jak się panu to podoba?!... Nie! Ja tego nie przeżyję!

Napoleon Sądek

W szkołach bez ławek i podłogi

uczy się młodzież wiejska

Otrzymujemy poniższy list, nadesłany nam przez nauczyciela szkoły powszechnej, który w niewyszukanych, lecz pełnych treści i wymowy słowach kreśli wręcz tragiczny obraz stanu szkolnictwa na prowincji.

Od początku mojej pracy na stanowisku nauczyciela publicznej szkoły powszechnej pracuję stale w najfatalniejszych warunkach.

Na pierwszej mojej placówce miałem klasę wynajętą w lichym, drewnianym budynku.

W sali brak było pieca, a klasę ogrzewało się blaszaną kuchnią, obsługiwaną przez dzieci szkolne, które musiały rąbać drzewo po lekcjach, a podczas lekcji co chwilę dokładać drewek na ogień. Izbę szkolną też sprzątały dzieci. Powierzchnia klasy wynosiła 20 m. kwadrat., a podłoga była częściowo z desek, a częściowo z gliny. W klasie stała tablica, osiem ławek czteroosobowych, niemalowanych i poza tem nic więcej. Ani stołu, ani krzesła dla mnie, ani szafy, ani mapy, ani najmniejszego obrazka, ani nawet dziennika lekcyjnego.

ATRAMENT ZAMARZŁ

Obok sali szkolnej miałem maleńki pokoiczek, ogrzewany również blaszaną kuchenką, z której ciepło ulatywało natychmiast po wygaśnięciu ognia. Skutek był taki, że zimą w nocy zamarzało w pokoju wszystko, cokolwiek rzadkiego było, jak woda, herbata i mleko, a nawet atrament w kałamarzu.

Jak widać z powyższego warunki pracy były bardzo „romantyczne", niemniej jednak romantyczne powinny być wyniki pracy i to jeszcze, że część dzieci nie miała podręczników wcale, część znów miała bardzo różnorodne. Najromantyczniejsza jednak ze wszystkich okazała się wizytacja inspektora szkolnego, który odwiedził w kilka tygodni po zaczęciu pracy moją szkołę warunki uznał za zadowalniające, a za pracę w szkole wystawił mi jak najgorszą opinję.

SZKOŁA BEZ ŁAWEK

Druga moja placówka była powtórzeniem warunków pierwszej. Przeniosłem się na własną prośbę, gdyż innego wyjścia nie miałem. Znów zastałem mały pokoik, w nim kilka naście ławek, tablicę i stół. Nawet pisząc „zastałem" popełniam niewłaściwość, bo naprawdę to dopiero w porozumieniu z ówczesnym wójtem gminy obstalowaliśmy te rzeczy. Innych pomocy nie było — cztery gołe ściany, malutkie okienka, sala nieogrzewana przez cały rok, a sama szkoła oddalona o 20 kilometrów od najbliższego miasta.

Na następnej placówce, na którą zostałem również przeniesiony na własną prośbę, spodziewałam się już zastać możliwsze warunki pracy, ale trafiłem z deszczu pod rynnę, bo zastałem warunki gorsze, niż na obydwóch poprzednich placówkach.

Dotychczas zdawało mi się, że już niema gorszych warunków nad małą, niską, nieogrzewaną, ciemną i bez podłogi salę szkolną, w której jedyną pomocą są byle jakie szkolne ławki i tablica, i ani mi na myśl nie przyszło, ażeby otrzymać nominację na stanowisko p. o. kierownika szkoły dwuklasowej, w której brak jest nawet ławek szkolnych i tablicy.

Czytający posądzą mnie może o kiepski dowcip lub złośliwość, bo fakt taki nie wydaje się prawdopodobny, a tak właśnie było w 2-klasowej szkole w B..., gdzie jedna sala szkolna miała umeblowanie, składające się z kilku ławek szkolnych, biurka i tablicy, a druga sala była kompletnie bez umeblowania.

LEKCJA BEZ TABLICY

Ja, jako kierownik szkoły, wziąłem oczywiście, salę nieumeblowaną, a tę drugą przydzieliłem mojej współpracowniczce, zaś sam przy pomocy opiekuna szkoły postarałem się na wsi o kilkadziesiąt desek, z których utworzyliśmy prowizoryczne ławki, przez całą długość sali.

Lekcje w tak urządzonej sali prowadziłem długi czas nawet bez tablicy, którą w razach koniecznych pożyczałem z drugiej sali.

Proszę ocenić, ile trzeba było wydobyć z siebie sprytu, energji i dobrej woli, aby pracować w takich warunkach, osiągnąć dodatnie wyniki i zadowolić władze szkolne.

I znowu przyszła ta drobiazgowa, wyczerpująca zdrowie, siły i nerwy praca szkolna, gdzie nauczyciel musi nietylko uczyć, lecz i pamiętać o opale, czystości, o bieleniu, o ustępach, o ścierkach, o najróżnorodniejszych drobiazgach — i to mało pamiętać, musi wyprosić, wyżebrać, poprostu każdy grosz potrzebny na te rzeczy, zdobyć go przez siebie urządzanemi imprezami, albo założyć swoje własne pieniądze.

ODPUSTOWY TŁOK W KLASIE

I znów w dalszym ciągu swej pracy przeszedłem do szkoły jednoklasowej, ucząc przez kilka lat w sali o powierzchni 24 metrów kwadratowych kilkudziesięcioro stłoczonych w ławkach dzieci, starając się o książki, zeszyty, kredę, ołówki, atrament, pyło chlor, wycieraczki i ścierki, czystość ustępów i t. p. rzeczy i sprawy.

Warunki były o tyle lepsze, że klasa miała podłogę, piec do ogrzewania i kilka pomocy naukowych, a o tyle znów gorsze, że dzieci gniotły się poprostu w ławkach, tworząc w klasie odpustowy tłok.

Zdobyłem się na maksimum wysiłku i przy pomocy garstki ludzi dobrej woli zbudowaliśmy wspólnym wysiłkiem dom o dwóch salach powierzchni 46 metrów kwadratowych każda. Jedna z nich służyła na salę szkolną, a druga została przeznaczona do użytku miejscowych organizacyj społecznych. Na budowę tę zbieraliśmy w okolicy materjały w naturze: kamienie, żwir, piasek, cegłę, w robociźnie: furmanki do przywozu wody, drzewa, cegieł, kamieni, piasku, pomoc przy budowie, w dobrowolnych wkładkach o nieograniczonej wysokości, nieokreślonym terminie zwrotu, bezprocentowej pożyczce, którą mieliśmy spłacać z wpływów za wynajem domu, oraz z imprez.

J. R-i.

Zbrodnia pływa w wódce

Ten pijany zbój — nie pierwszy i nie ostatni

Na terenie Rygi zdarzył się w tych dniach bestjalski mord.

Waldemar Gublis jest bardzo spokojnym człowiekiem, gdy nie zagląda do kieliszka. Jak się tylko upije, przeobraża się w innego człowieka. Zaczyna się awanturować i staje się wprost niebezpieczny dla otoczenia. W roku 1930 ciężko zranił swego towarzysza i dostał się do więzienia. Lecz ta kara nie poskromiła go. Niedawno poszedł pić do Piotra Grundliga. W mieszkaniu tego ostatniego znajdowała się jego żona i małżeństwo Balin. Było to w niedzielę wieczorem. Gublis zaś pił już bez przerwy od soboty i przyszedł do znajomych zupełnie upity.

Podczas biesiady wypito zaledwie litr wódki. Po pierwszych kilku kieliszkach Gublis poczuł się słabo, wszedł do drugiego pokoju i położył się na kanapkę. Balin podstawił mu wiadro i trzymał za głowę, by pijak nie poplamił mebli. Nagle Gublis wyrwał się, zapytał Balina, dlaczego trzyma go za głowę i rzucił w niego wiadrem. Balin za namową żony opuścił pokój, nie chcąc dopuścić do bójki. Gublis zerwał się z kanapki, pobiegł za nim i chwycił go za koszulę. Następnie wyciągnął nóż i zadał znajomemu śmiertelny cios w piersi. Ten oblał się krwią i padł martwy na ziemię.

Pijaka zaaresztowano. Wczoraj stanął on przed sądem okręgowym w Rydze i został skazany na 6 lat ciężkiego więzienia.

Coś dla Pani

Panie o twarzyczkach ściągłych i małych noskach powinny używać szminek bardzo dyskretnie. Ładnie wyregulowane, cienkie brewki, przyciemnione pudrem ciemnym lub kremem powieki — rzęsy nieprzyciemnione — oto zasada maquillażu pięknej pani o takim typie urody. Poza tem proszę pamiętać, że ładne drobne rysy zawsze lepiej harmonizują z uczesaniem gładkiem — niech się pani strzeże fryzury nieodpowiedniej — spadających do ramion loków. To zatraca ładną linję owalu twarzyczki. I jeszcze jedno — proszę nieco silniej barwić górną wargę.

*

Jako najmodniejsze rękawy możemy zalecić rękawy reglanowe, suto namarszczane. Stosuje się je zarówno do materjałów lekkich, cienkich, jak i do bardziej miękkich.

*

Jeśli pani marzy o ładnym kostjumie zimowym, to proszę trochę pomyśleć o pięknej kreacji, jaką ostatnio pokazał słynny paryski Lelong. Jest to mianowicie kostjum popołudniowy z czarnego eluru, przybrany srebrnym lisem. Żakiet jest topasowany do talji, długi do kolan i kloszowy, spódniczka jest długa i wąska.

*

Kostjum tailleur wieczorowy jest ostatnim krzykiem mody, powitanym zresztą entuzjastycznie przez panie. Jest to bowiem kreacja o ile elegancka, o tyle wygodna i zręczna. Kostjum wieczorowy składa się więc z długiej, sięgającej do ziemi sukni, która posiada dopasowany i silnie wydekoltowany staniczek. Na ten staniczek narzuca się krótki żakiecik z rękawami, zapięty na fantastyczne, ozdobne guzy. Kostjumy takie robi się z brokatu, z lamy stebnowanej kolorowemi, jedwabnemi nićmi, z velouru i z matowego jedwabiu oraz z tafty i mory.

Amnestja przyjęta ostatecznie bez zmian

O tańszych cenach i redukcji mężatek mówi nowy projekt

Senacka komisja prawnicza na wczorajszem posiedzeniu odbyła głosowanie nad poprawkami sen. Róga do rządowego projektu ustawy o amnestji. Wszystkie poprawki, które zmierzały do rozszerzenia uchwalonej w Sejmie ustawy amnestyjnej, zostały odrzucone większością 18 głosów przeciwko 5. Projekt został uchwalony w brzmieniu sejmowem. W ten sposób ustawa amnestyjna nie powróci pod obrady Sejmu i będzie w dniach najbliższych ogłoszona w „Dzienniku Ustaw", uzyskując natychmiast moc obowiązującą.

JESZCZE PRZED ŚWIĘTAMI

Przed Świętami zostanie załatwionych jeszcze kilka ważnych spraw. Przedewszystkiem w ciągu dwóch najbliższych dni zakończone będą prace nad obniżeniem ceny artykułów przemysłowych, oraz zapadną postanowienia w sprawie rozwiązania niektórych karteli. Min. Górecki przedstawi 21-go na specjalnej konferencji prasowej wyniki prac rządu, zmierzające do przystosowania cen artykułów przemysłowych do zmienionych warunków gospodarczych.

Opracowany został już ponadto projekt rozporządzenia o redukcji mężatek z posad państwowych, przyczem bierze się pod uwagę zarówno przedsiębiorstwa, jak i banki państwowe. Chodzi, oczywiście, o te mężatki, których mężowie otrzymują pobory z funduszów publicznych.

ŻONY NA POSADACH WOLNE OD REDUKCJI

Rozporządzenie określa dokładnie, które mężatki nie podlegają redukcji, a więc: żony, które nabyły prawa emerytalne, które, mając wyższe studja, pełnią odpowiedzialne funkcje, nauczycielki publicznych szkół powszechnych, których mężowie nie są nauczycielami tych szkół, żony w małżeństwach, mających jedno lub więcej dzieci do lat 2, jeżeli wynagrodzenie żony, łącznie z wynagrodzeniem męża, nie przekracza 500 zł. netto miesięcznie, żony w małżeństwach bezdzietnych lub niemających dzieci poniżej lat 21, jeżeli wynagrodzenie żony łącznie z wynagrodzeniem męża nie przekracza 400 zł. netto miesięcznie, lub jeżeli mąż pobiera wynagrodzenie mniejsze, niż 250 zł. netto miesięcznie.

Rozporządzenie powyższe nie tyczy się oczywiście mężatek, których mężowie zatrudnieni są w prywatnych instytucjach.

PUŁKOWNIK BŁESZYŃSKI WICEMINISTREM OŚWIATY

Lada dzień spodziewane jest ustąpienie prof. Chylińskiego, wiceministra Oświaty i nominacja na jego miejsce płk. Błeszyńkiego, obecnego attache wojskowego w Paryżu.

Miłą niespodzianką dla urzędników państwowych jest zarządzenie premjera Kościałkowskiego, wprowadzające rodzaj krótkich feryj w okresie świąt Bożego Narodzenia. Zarządzenie poleca, aby urlopy wydawane były w dwu grupach: pierwszej w dniach od 23 do 27 oraz w drugiej od 29 do 2 stycznia.

Dwie posady dygnitarskie

Jedna w kartelu, druga w magistracie

Na jednem z posiedzeń sejmowych poseł Jedynak zgłosił interpelację w sprawie działalności kartelu bekonowego. Interpelant wskazał, iż działalność tego kartelu przekracza granice zdrowych zasad organizacji eksportu, stwarzając monopol, ustalający po dyktatorsku ceny w dziedzinie pierwszorzędnego artykułu spożycia.

Przy zbieraniu materjałów do odpowiedzi na tę interpelację, czynniki rządowe stwierdziły szereg anormalności w działaniu kartelu bekonowego. M. in. stwierdzono, że wiceprezes tego kartelu zajmuje równocześnie posadę kierownika biura ekonomicznego Zarządu m. stoł. Warszawy.

Biuro ekonomiczne Zarządu Miejskiego sprawuje również kontrolę nad organizacją produkcji przetworów mięsnych oraz nad rzeźnią miejską. Zdaniem czynników miarodajnych, zachodzi tu kolizja między posadą kierownika biura ekonomicznego, a posadą wiceprezesa kartelu bekonowego.

Jak słychać, kierownik biura ekonomicznego Zarządu m. st. Warszawy zdecydował się opuścić tę posadę w najbliższym czasie, a zatrzymać posadę w kartelu bekonowym.

Zabijał kobiety na szosie

Zbrodnie popełniał z nienawiści

Przed kilkoma dniami pisaliśmy o głośnym w Anglji procesie przeciwko Arturowi Mortimerowi, oskarżonemu o rozmyślne przejeżdżanie kobiet na szosie. Sąd skazał Mortimera na karę śmierci. Obecnie żona Mortimera zwróciła się do króla z prośbą, by ułaskawił przestępcę.

W swej prośbie pani Mortimer opisuje tragiczne dzieje Mortimera. Od dzieciństwa dręczyła go manja prześladowcza. Już jako 9-letni chłopiec, żył w ciągłym strachu przed urojonem niebezpieczeństwem, które, jakoby miało zagrażać jego życiu. Rodzice oddali go nawet do zakładu dla nerwowo chorych. Tam różnemi środkami leczniczemi próbowano go uzdrowić. Lecz nie dało to żadnych pomyślnych wyników. Choroba doszła do takich rozmiarów, że pewnego razu rzucił się on na ojca, chcąc go zamordować. Twierdził bowiem, że ojciec jest jego zaciekłym wrogiem.

NIENAWIDZIŁ KOBIET

Zczasem jego manja prześladowcza przerodziła się w nienawiść do kobiet. Przytem bał się ich w straszliwy sposób i nigdy z niemi nie przebywał. Po odbyciu służby wojskowej ożenił się z młodą dziewczyną, jedyną kobietą, której się nie bał i której nie uważał za wroga. Kochał ją nawet bardzo i był dla niej bardzo dobry i czuły. Również żona obdarzała go silną miłością. Wiedziała o jego manji i starała się łagodnem postępowaniem wyleczyć go. Jej starania i troskliwość odniosły pewien skutek. Artur stawała się coraz bardziej podobny do innych mężczyzn, nie odczuwał już tego panicznego strachu przed kobietami. Aż nagle przed kilku miesiącami znów wpadł w kleszcze straszliwej manji, znowu uroił sobie, że kobiety czatują na jego życie.

Najgroźniejszym zaś jego wrogiem miała być sąsiadka, Mary Axous. Był przekonany, że ta kobieta czyha na niego i chce go zamordować. Pewnego dnia, gdy Mortimer jechał autem, spotkał na ulicy swego rzekomego wroga. Postanowił się więc go pozbyć. Całym pędem wjechał na chodnik, przejeżdżając śmiertelnie panią Axous.

Sąd nie wziął pod uwagę tych łagodzących okoliczności — twierdzi w zakończeniu prośby pani Mortimer. — Dlatego zwraca się ona do króla, by zechciał ułaskawić nieszczęsnego manjaka.

Pani Mortimer wierzy głęboko, że prośba jej odniesie pożądany skutek i, że Artur zostanie wyrwany z rąk kata.

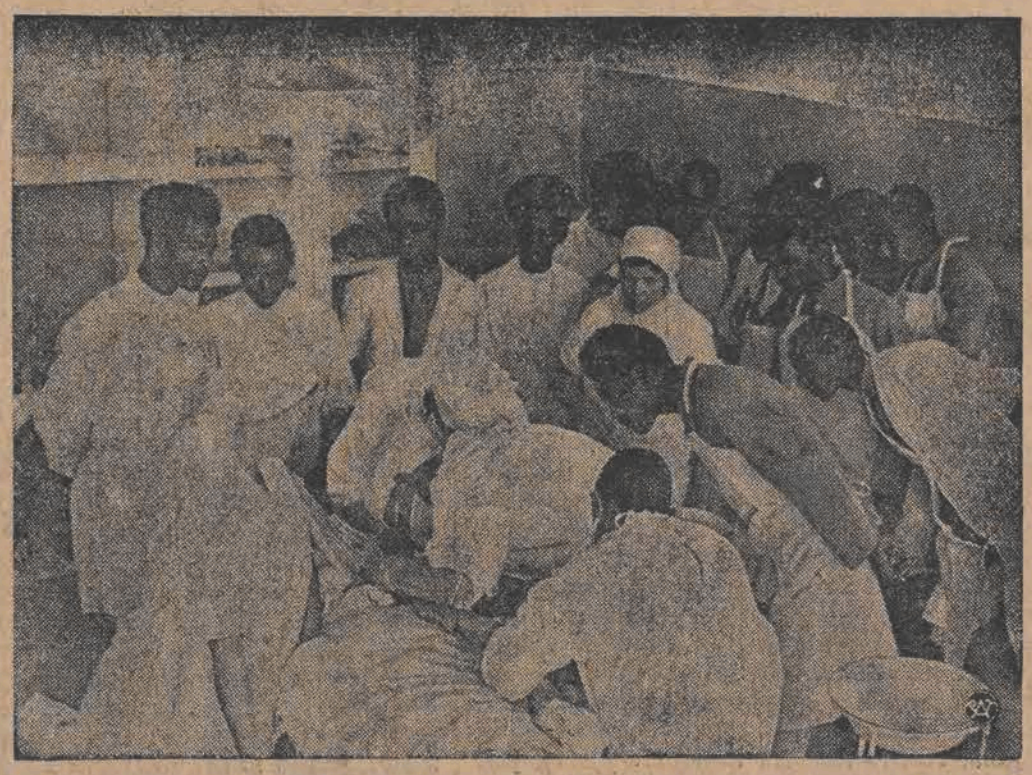

Harar z rozkazu Negusa, jak to już donosiliśmy, został zamieniony w centrum sanitarne. Na zdjęciu — dr. Burton, lekarz angielski, który przybył ze szwedzką misją Czerwonego Krzyża, operuje rannego w szpitalu w Hararze w asyście abisyńskich studentów medycyny.

Ohydna zbrodnia dla 50 groszy

Nieprawdopodobny objaw zdziczenia na wsi

Z Łucka donoszą, że w kolonji Andrzejówka pod tem miastem, były pracownik rolny rodziny Piejuków, niejaki Bronisław Konopka, dokonał ohydnej zbrodni na osobach swych byłych chlebodawców.

Przed dwoma dniami Konopka zjawił się wieczorem w domu Piejuków i poprosił o łyżkę ciepłej strawy i nocleg. Piejukowa, kobieta miękkiego serca, nie odmówiła Konopce gościny.

Parobek podejrzewał Piejukową, że ma pieniądze. Czarny ten niewdzięcznik wstał w nocy, wziął siekierę i zarąbał nią nasamprzód Piejukową, a następnie troje jej dzieci: 11-letniego Tadeusza, 8-letnią Janinę i 6-letnią Marję.

O zbrodni, prawdopodobnie nie dowiedzianoby się tak prędko, gdyby nie pożar domu Piejuków. Oto ktoś wszczął nad ranem alarm, że we wsi pali się. Okazało się, że płonie dom Piejuków.

Wśród zgliszcz znaleziono wymordowaną rodzinę. Inne ślady naprowadziły szybko na ślad Konopki. Wkrótce go ujęto. U sędziego śledczego zbrodniarz opowiedział, jak mordował i jak podpalił dom Piejuków, żeby zatrzeć ślady. Po morderstwie splondrował chatę, ale znalazł tylko — 50 groszy! — które zabrał. Siedzi teraz w więzieniu śledczem w Łucku.

Dla przyjaciela oszukiwała narzeczonego

Proces przeciwko 21-letniej Marji Klapce wywołał w Pradze Czeskiej wielkie wrażenie.

Zeszłego roku w karnawale, młody prawnik dr. Gottlieb Erben poznał na balu złotowłosą Marję. Dziewczę tak mu przypadło do gustu, że znajomość nie skończyła się tego wieczora. Młodzi ludzie często spotykali się ze sobą i żywili do siebie coraz większą sympatję. Pewnego wieczora dr. Erben oświadczył się Marji. Wówczas ta wtajemniczyła go w swe stosunki rodzinne. Ojciec, artysta malarz, po śmierci matki zakochał się w jakiejś młodej dziewczynie i poza nią nie widzi świata. Zaniedbał swe obowiązki względem rodziny i nie łoży na jej utrzymanie, a poza tem zmusza Marję do wyjścia zamąż za niejakiego dra Roko, które go ona nienawidzi. Wkońcu będzie musiała się zgodzić na to małżeństwo, byle tylko uniknąć awantur w domu.

Ta opowieść do głębi wzruszyła zakochanego prawnika. Postanowił wspierać pieniężnie ukochaną, by w ten sposób mogła się uwolnić od tyranji ojcowskiej. Lecz jak zaproponować jej pomoc? Na próżno szukał jakiegoś delikatnego sposobu. Wreszcie z pomocą przyszła mu Marja. Pewnego dnia poprosiła, by pożyczył jej 3000 koron. Ojciec musi wyjąć z lombardu zastawione klejnoty matki i nie ma pieniędzy. Erben pożyczył ukochanej żądaną sumę. Udał się z nią do banku, wręczył jej klucz od swego safesu i oświadczył, że może z niego czerpać pieniądze do woli, byleby tylko nie wzięła ponad 36.000 koron.

Po pewnym czasie Erben musiał opuścić Pragę, ponieważ został wcielony do wojska. Przed wyjazdem polecił wypłacać ukochanej rentę miesięczną w wysokości 15.000 koron. Z koszar często pisał do Marji. Lecz listy wracały, gdyż Marja nie mieszkała już pod starym adresem. Zaniepokojony tem Erben pojechał do Pragi i udał się przedewszystkiem do banku. Okazało się, że Marja podjęła 130.000 koron. Oburzony tą bezczelnością ukochanej, podał ją do sądu.

Na rozprawie sądowej Marja nie wypierała się winy. Dodała tylko, że w czasie nieobecności Erbena poznała biednego urzędnika, który skłonił ją do tego kroku. Ów urzędnik wypiera się jednak wszelkiej winy. Oświadczył, że Marja przedstawiła mu się, jako miljonerka. Opowiadała, że odziedziczyła wielką fortunę i że ma 3000 koron miesięcznie wyłącznie z procentów. Dlatego też może wyjść zamąż za biednego urzędnika. To wszystko wydawało mu się prawdą, ponieważ Marja mieszkała w eleganckiem mieszkaniu, rozjeżdżała pięknem autem i kupowała przyjacielowi drogą bieliznę i ubrania, a pewnego dnia ofiarowała mu nawet wartościowy pierścień.

Sąd wziął zeznania urzędnika pod uwagę i skazał młodą hochsztaplerkę, która za cudze pieniądze prowadziła wytworny tryb życia, na rok więzienia.

W Szwecji od wieków niezwykle uroczyście obchodzony jest dzień św. Łucji. W dniu tym obierana jest „Królowa — Łucja". W roku bieżącym została królową dnia św. Łucji piękna Margaret Skog, którą widzimy na zdjęciu lewem w oryginalnem tradycyjnem przybraniu głowy.

Słavona gwiazda filmowa Mary Pickford (na zdjęciu prawem) od pewnego czasu przerzuciła się od filmu do polityki. Zapowiedziała ona w prasie, że przy najbliższych wyborach do kongresu zamierza postawić swoją kandydaturę.

CYGANIE ZAKRADLI SIĘ DO OPERY

(H. L.) Prawdziwym prezentem gwiazdkowym dla Warszawy jest wystawiony świeżo w teatrze Wielkim „Baron cygański", opera komiczna o pełnych powabu melodjach i zajmującej treści. W tytułowej roli spisał się bez zarzutu urodziwy tenor Raczkowski. Udała mu się świetnie ładna arja z I aktu: „Aby sławnym być, trzeba umieć żyć", jak również jeszcze bodaj piękniejsza z II aktu: „Gdzie ślub nasz był...", odśpiewana wspólnie z Fedyczkowską, która w roli cyganki Saffi wzbudza ogólny zachwyt swym słowiczym głosem. Skutecznie rywalizowała z nią Szczepańska, pełna powabu Arsena. Podobali się także: Płoński, jako wspaniały magnat węgierski, Szpingier, jako komiczny „świniarz", Wędrychowska, jako pociesznа guwernantka i żwawy Szczepański w roli jej syna. Baletmistrz Pianowski ozdobił tę operę szeregiem perełek tanecznych, w których wyróżniały się: Karczmarewiczówna — jubilerską techniką, Sławska — zjawiskowością swej powabnej aparycji i czystością wykonania, Nowicka — lekkością w walcu wiedeńskim, wreszcie pyszny kwartet ze Stanisławską na czele. Całość jest ze wszechmiar godna ujrzenia i zapewne dorówna powodzeniem słynnej już „Rose-Marie", która świeżo obchodziła już swe brylantowe gody z teatrem Wielkim.

Kupon porady prawnej

Czytajcie N. Sportowca

Andrzej Szary

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedja w rodzinie książęcej

Ola postanowiła nieco stropić Tarlickiego. Rzekła mu więc z nadąsaną minką:

— Mówił mi pan przed chwilą, że pan jest uczciwym człowiekiem. Pozwolę sobie powtórzyć, że moja koleżanka i ja także jesteśmy uczciwemi panienkami i tak właśnie prosimy nas traktować.

— Ależ nie mam najmniejszych wątpliwości co do pań — zawołał z zapałem młody aplikant — ale bo też miłość, jaką odczuwam, jest tego rodzaju, że mogę ją głosić otwarcie. Jak już pani mówiłem, wahałem się długo. Miłość moja okazała się wszakże silniejsza, niż mój rozsądek, silniejsza, niż moja wola... Dziś jest już tak głęboko we mnie zakorzeniona, że nie miałem innego wyjścia, jak ją wyznać. Jestem gotów na wszystko...

Ola, cała drżąc z przejęcia, zdołała ledwie wybełkotać:

— Powinien pan wiedzieć, że miłość uczciwego człowieka, jeżeli jest istotnie tak silna, może ujawniać się tylko jednym, jedynym sposobem...

— Wiem o tem — odparł z uniesieniem Gustaw Tarlicki — to też nie zamierzam iść jakąkolwiek inną drogą. Ta droga właśnie jest jedynym celem mego życia.

Ola nie była przygotowana na aż tak wiele. Spadło to na nią znienacka. Była zaskoczona... Przymknęła zlekka oczy... Poczuła zawrót głowy...

Po chwili wszakże otrzeźwiała i ogarnęło ją nagle mnóstwo wątpliwości. Dała im wyraz, mówiąc:

— Proszę mi wybaczyć, ale nie mogę tego wszystkiego brać poważnie. Pan jest zamożnym młodzieńcem, daleki od naszego świata ubogich pracownic. Już dawniej takie małżeństwa bywały rzadkością, a obecnie niemal nigdy już się nie zdarzają. Dziś mężczyźni żenią się tylko wtedy, gdy wyczuwają jakiś posag. Dlatego mimo wszystko pozwalam sobie powątpiewać o uczciwości pańskich zamiarów.

— Bardzo mi przykro — zawołał Gustaw — bo zważyłem starannie każde moje słowo. Dlatego tak długo zwlekałem z tem wyznaniem, bo chciałem sam siebie wypróbować i przekonać się o sile mego uczucia. Gdy mnie pani bliżej pozna, przekona się pani, że nie należę do tych, co kuszą młode dziewczęta ożenkiem, a mają zgoła inne zamiary. Nie jestem ulicznym uwodzicielem. Kocham głęboko i poważnie. Mojem jedynem pragnieniem w tej chwili jest wiedzieć, czy będę mógł liczyć choćby na odrobinkę wzajemności. Dlatego pozwoliłem sobie przemówić do pani. Od odpowiedzi, jaką otrzymam zależeć będzie całe moje życie. Bez spełnienia mych marzeń nie będzie dla mnie miało żadnej wartości.

Szczerość słów młodzieńca wywarła na Oli potężne wrażenie. Nigdy jeszcze nie przeżywała podobnego uczucia. Mimo to czyniła gwałtowne wysiłki, aby panować nad sobą i rzekła:

— Musi mi pan wybaczyć, ale trudno mi uwierzyć w rzeczywistość tego wszystkiego, co pan mówi. Spada to tak nagle, że zdaje mi się, że śnię... albo, że jestem w kinie i to wszystko dzieje się na filmie miłosnym...

— Chciałbym właśnie przeżyć taki film miłosny, któryby nigdy się nie kończył. Ukochana moja jest dla mnie piękniejsza, niż wszystkie gwiazdy filmowe. Niechże zechce być gwiazdą mego szczęścia. Teraz zaś — dodał wzruszonym szeptem — nie pozostaje mi nic innego, jak wypowiedzieć to najsłodsze dla mnie imię... imię zachwycającego, czarującego dziewczęcia, które oby zechciało zostać moją żoną, umiłowaną, poślubioną...

Ola oniemiała. Zbyt wielkie przejęcie dławiło jej gardło...

Gustaw zaś tym samym wzruszonym szeptem dodał:

— A może... pani już... odgadła to imię?..

Z wielkim trudem Ola ledwo zdołała wyszeptać:

— Może...

— W takim razie błagam panią o odpowiedź na dwa pytania...

— Słu... cham... pa... na.. — z ledwością wybełkotała Ola.

— Otóż moje pierwsze pytanie brzmi: „Czy myśli pani, że nie dostanę kosza?"

— Zda... je mi się... że... że... nie..

— A teraz moje drugie pytanie: „Czy jest pani pewna, że moja ukochana jest wolna? Nie związana jakiemkolwiek słowem z kim innym?"

— Jest wolna i z nikim niczem niezwiązana..

Na obliczu młodzieńca odmawalowała się ogromna radość.

Zawołał, promieniejąc szczęściem:

— Wobec tego nie pozostaje mi nic innego, jak poprosić panią, aby pani zechciała łaskawie powtórzyć całą naszą rozmowę swojej czarująco-uroczej koleżance.

Na potwierdzenie swych słów wskazał na Stenię, której zgrabna figurka ponętnie zarysowywała się wśród roju gołębi. Ola zbladła. Osłupiała. Stała bez ruchu, jakby przygwożdżona do miejsca, na którem się znajdowała.

Natomiast młody aplikant, wpatrzony wciąż jeszcze rozkochanemi oczyma w Stenię, dodał tonem, zaprawionym, jakby szczyptą lęku:

— Oto zwróciła ku nam swoją śliczną główkę. Chce, zdaje się, do nas podejść... Więc ja uciekam. Będę tu jutro o tej porze... Na tem samem miejscu. Będę pani dozgonnie wdzięczny, jeżeli pani zechce łaskawie przybyć i powiedzieć mi, czy rzeczywiście jest tak, jak pani przypuszcza... to znaczy, że mógłbym żywić nadzieję na ziszczenie mych marzeń... Czy też... że muszę wyrzec się mych snów o szczęściu i miłości, mych pragnień, które roiłem .. czy pryśnie złota nić mego uczucia... czy też powiąże mnie z moją umiłowaną węzłem nierozerwalnym...

Podał rękę Oli, która zdołała ledwo tylko ją musnąć, tak była osłabiona i wstrząśnięta tem, co się stało przed chwilą. Wnet już zmieszał się z tłumem przechodniów. Stenia przestała już karmić gołębie, których stadko odfrunęło gdzieindziej. Rozproszył się także barwny rój dziewcząt z magazynów. Już był najwyższy czas wracać do pracy. To też pierzchnęły wszystkie w rozsypce.

Stenia podbiegła do swej koleżanki i wzięła ją pod rękę. Szybkim krokiem pobiegły obie w kierunku magazynów, w których pracowały.

Wielce zaciekawiona rozmową, jaką Ola odbyła przed chwilą z młodym aplikantem, Stenia nie wytrzymała i zasypała ją pytaniami:

— No i cóż? I jak? Co ci powiedział? Rozmawialiście tak długo, że już chciałam podejść i powiedzieć, że muszę, niestety, przerwać to czułe gruchanie, bo inaczej będzie w magazynie wielka awantura. Mów, mów prędzej, co ci powiedział! Umieram z ciekawości...

Dalszy ciąg jutro.

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Mili powiodło się nadspodziewanie dobrze. Wzięła odrazu kilka akwizycyj. Odkurzacze, froterki, maszyny do pisania, radjo, a nawet zaryzykowała ubezpieczenia życiowe.

Poczuła w sobie bowiem nagle wielki impet i kolosalną energję. Chciała pracować, aby dopomóc Stasiowi do urzeczywistnienia jego planu a zarazem, aby zabić czas, który poprzednio dłużył jej się coraz nieznośniej...

Niedobre bywa próżnowanie, którego niesposób zapełnić nawet czytaniem książek, czy innem spędzaniem czasu.

Miała zaś w tem wszystkiem jeszcze jedną ukrytą myśl, a mianowicie: wychodząc za Stasia i szukając pracy, przypuszczała, że tem zagłuszy w sobie ostatecznie powracające wciąż natarczywie myśli o... Henryku.

Nie mogła im się oprzeć. Natrętnie i nieodparcie przypominał jej się wciąż. Jeżeli nie na jawie, gdy udawało jej się łatwiej odpędzać wszystkie myśli o nim, to we śnie, gdzie już była bezbronna..

Wydawało jej się więc, że gdy wyjdzie za Stasia, łatwiej zapomni o Henryku. Przypuszczała także, że w wirze pracy poprostu nie będzie sobie o nim więcej przypominała.

On zaś musiał jej jednak nie zapominać, bo otrzymywała od niego nieraz krótkie karty pocztowe z pozdrowieniami i niczem więcej. Ani razu nie prosił o odpowiedź. Ani razu nie podawał adresu. A może i byłaby mu nieraz chętnie napisała...

Widocznie wszakże sobie tego nie życzył. Może myślał, że niczego wesołego dla siebie się nie dowie, więc... milczał...

Otrzymawszy rozmaite akwizycje, Mila musiała teraz całemi dniami niemal uganiać się po klientach.

Miała sposób sprytnie wykombinowany. Telefonowała. Nigdy nie prosiła wszakże do telefonu pani domu, lecz gospodarza mieszkania. Przemawiała zalotnym głosikiem:

— Czy pozwoli pan, że młoda i miła panienka o powabnej powierzchowności złoży panu krótką wizytę? I gdzie pan woli, w biurze, czy w prywatnem mieszkaniu? Zapewniam pana, że to nie żaden kawał. Podam panu mój numer telefonu i może pan natychmiast sprawdzić, że tak było. Może pan poprosi do telefonu pannę Milę.

Prawie wszyscy panowie byli tem mocno zaintrygowani, zwłaszcza, że gdy zapytywali, w jakiej sprawie chciałaby się zobaczyć, odpowiadała tajemniczo i obiecująco:

— W sprawie osobistej. I zapewniam pana, że pan nie pożałuje.

Miły głosik kusił wielu panów i wobec tego Mila miała pełne ręce roboty. Gdy przybywała. ofiarowała z ujmującym wdziękiem swoje artykuły. Oczywiście, niezawsze z dobrym wynikiem.

Niektórzy panowie bowiem mówili jej to samo, co poprzednio szefowie:

— Pocóż taka urocza osóbka trudni się taką pracą? Nie szkoda to ślicznych nóżek dla dreptania przez cały dzień w takich sprawach? Ile pani na tem może zarobić miesięcznie? Niech pani wymieni liczbę, a ja pani odrazu zaofiaruję drugie tyle.

Mila znów zapytywała:

— Zaco?

— Za nic. Zato, że pani jest taka czarująca... I zato, że będę mógł od czasu do czasu na panią popatrzeć zbliska... Zaprosić gdzieś... Do teatru, do kina... na dancing....

Mila odpowiada obiecująco:

— Nie powiem tak, nie powiem nie, powiem — może...

I namawiała w dalszym ciągu na zamówienie, jako na zadatek...

Bardzo często udawało jej się coś sprzedać, zwłaszcza, na raty. Myślał sobie, taki pan, że jeżeli mu się uda to, co zamierza, to dobrze, a jak nie, to przestanie płacić dalsze raty i już...

Mila zaś miała w tem swoje wyrachowanie, bo sprytnie sobie zapewniła prowizję od każdego zamówienia podpisanego, niezależnie od tego, jak raty będą wpływały. Innemu agentowi możeby tego nie dano, ale Mila uśmiechnęła się zalotnie do tego czy innego szefa i uzyskiwała wszystko, co pragnęła. Ponieważ zaś rzeczywiście zamówień wpływało sporo, udawało jej się więc zarabiać wcale niezgorsze sumki.

Pomyślała sobie, że może wartoby nawet zostać na stałe... Skoro już będzie miała zapewnione utrzymanie drogą samodzielnej pracy, więc poco jej ostatecznie ślub ze Stasiem? Ale... myśl tę szybko od siebie odrzuciła. Jednak małżeństwo to nęciła ją z wielu względów, a obecne zarobki, oparte przecież na dość kruchych podstawach, mogły nagle odpaść.

Miała, naprzykład, taki wypadek. Kogoś ubezpieczyła na życie. Ten wszakże zażądał, aby dla podpisania deklaracji przybyła do niego prywatnie. Mila na wszelki wypadek i na próbę wolała posłać kogo innego. Oczywiście, że gdy przyszedł kto inny i to mężczyzna, klient cofnął deklarację. Słowem, niesposób było liczyć na stałe źródło dochodów.

Staś wiedział o wszystkiem i choć niejednokrotnie pienił się z zazdrości, hamował się wszakże, widział bowiem tyle szczerości i zapału w oczach Mili, że brał wszystko za dobrą monetę.

Jemu, zresztą, też się dosyć poszczęściło. Miał już sporo lekcyj. Oczywiście, nie podawał nigdzie własnego nazwiska. Pewnego dnia ojciec zagadnął go, co tam słychać z jego zamierzonem małżeństwem.

Dalszy ciąg jutro

Felicja Chencinerówna

WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE.
PRZEDRUK WZBRONIONY.

MIŁOŚĆ NA BEZDROŻACH

Pamiętniki córki warszawskiego miljonera

27) Tragikomiczna przygoda

Nareszcie nadszedł, tak z utęsknieniem przeze mnie oczekiwany dzień, w którym Henryk zakończył przygotowania do nowej wyprawy na morze.

„Illona" została sprzedana, a zakontraktowany został wspaniały transportowiec „Malaga".

Pod każdym względem „Malaga" przewyższała poprzedni statek — była ona dużo większa i przystosowana do zimowych transportów, miała bowiem stalową ochronę do łamania lodów.

Tym razem Henryk, nauczony doświadczeniem, nie chciał zabrać mnie na statek.

Miałam czekać w Gdyni na jego powrót.

Wynajęłam sobie mały domek na skraju miasta, tuż nad samem morzem.

Na drugi dzień po odjeździe Henryka rozszalała się straszna burza.

Deszcz lał, jak z cebra, pioruny biły jeden za drugim.

Siedziałam u siebie w domku i drżałam o jego losy.

Co chwila zdawało mi się, że słyszę za oknami jakieś krzyki i wołania.

Patrzyłam przez okno na wzburzone morze, oświetlane co chwila potężnemi błyskawicami. W mojej przewrażliwionej wyobraźni widziałam tonącą „Malagę" i Henryka, ostatkiem sił walczącego z falami. Mimo, że nadeszła noc, nie mogłam zmrużyć oka. Ogarnął mnie strach.

Dom stał nad uboczu, a ja byłam sama.

Najfantastyczniejsze myśli poczęły cisnąć się mi do głowy.

Brałam proszki bromu, jeden po drugim, ale to mi nic nie pomagało. Nerwy moje napięte były do ostatnich granic.

Nagle przy drzwiach wejściowych usłyszałam jakieś pukania. Z początku słabe, z każdą chwilą stawały się głośniejsze i gwałtowniejsze. Zaczęłam drżeć, jak w febrze. Serce biło mi w piersiach z taką siłą, że nie słyszałam już ani owego pukania, ani odgłosów burzy. Nie wiedziałam, co robię.

Okryłam sobie głowę futrem i poduszką. Nie chciałam nic słyszeć.

W pewnej chwili czułam raczej, niż słyszałam, że drzwi za mną trzeszczą, pod naporem uderzeń.

Nie miałam sił nato reagować.

Przykryta na głowę, czekałam, co się stanie.

Boga prosiłam, aby bandyta, czy złodziej prędzej zabrał moje futro i pieniądze — wszystko, co mam, aby wreszcie wszystko ucichło i mieć trochę spokoju, wypoczynku.

Drzwi pękły z hukiem! Zimny pęd wiatru, który wtargnął do pokoju, doniósł do mych uszu jakiś okrzyk.

— Feluś! Feluś! — krzyczał głos za mną.

Odwróciłam się błyskawicznie.

W pokoju stał Henryk i patrzył na mnie przerażonemi oczyma.

— Co tobie? — pytał.

Nie wiedziałam, co mu odpowiedzieć.

— Bałam się, tak strasznie bałam się — szeptałam niewyraźnie.

— Pukam i walę do ciebie, że umarłyby usłyszał — światło zapalone, więc wiedziałem że jesteś — mówił.

— Ja się tak bałam... myślałam, że ty toniesz — szlochałam.

Henryk zaczął mnie uspokajać.

— Myślałeś, że wyjechałam, że zostawiłam palące się światło?

— Nie! Myślałem, że stało się coś złego.

Straszny nastrój ustąpił momentalnie.

Radość, że Henryk jest przy mnie, tak podziałała na mnie, że zaczęłam płakać i śmiać się jednocześnie.

— Nie chciałam cię wpuścić, bo myślałam, że to bandyta — mówiłam chaotycznie.

— A właśnie, że jestem — śmiał się Henryk.

Porwał mnie na ręce i wyniósł mnie z domu.

Deszcz lał strugami, wiatr wiał mi w oczy, że musiałam je zamknąć.

— Puść mnie! — krzyczałam — co robisz!

Nie zwracał uwagi na mój protest. Prawie siłą doprowadził mnie do brzegu morza.

Byłam zaskoczona i nie wiedziałam, co chce ze mną zrobić.

Henryk postawił mnie na ziemi.

— Patrz — pokazał palcem na szalejące u naszych stóp fale — pojedziemy na morze, wezmę cię na „Malagę" — stęskniłem się za tobą.

Teraz dopiero spostrzegłam przy brzegu małą łódeczkę.

Fale uderzały nią o skalisty w tem miejscu brzeg.

Zdawało się, że za chwilę zdruzgocze się na drzazgi.

— Henryku! Boję się, my utoniemy! — krzyczałam, cofając się od brzegu.

— Czy myślisz, że narażałbym twoje życie, kochana? Taki szczur lądowy nie orjentuje się w niczem. Morze jest zupełnie spokojne! — Mówił tak przekonywująco, że przestałam się bać.

Wprowadził mnie do łódki i odbiliśmy od brzegu.

Dwóch marynarzy wiosłowało zawzięcie, starając się utrzymać równowagę łódki, która wskakiwała na grzbiet każdej napływającej fali, aby runąć prostopadle w otchłań morza.

Za każdym razem wydawało mi się, że idziemy już na dno, ale napływała nowa fala i wynosiła nas znów szybko do góry. To było bardziej emocjonujące, niż słynne kolejki napowietrzne w Luna parkach! Po kwadransie takiej huśtawki dojechaliśmy do „Malagi", która też odczuwała wzburzone morze, jednak w porównaniu do łódki, wydawało mi się, że stoi nieruchomo na twardej ziemi.

Załoga w milczeniu przyglądała się naszemu wsiadaniu na okręt.

Jeden z marynarzy podszedł do Henryka i szepnął mu:

— Kobieta na statku, to zły znak — będzie nieszczęście!

Zrobiło mi się bardzo nieprzyjemnie.

Henryk zburczał go solidnie i kazał iść precz.

Poszedł zaraz, ale załoga „Malagi" długo coś jeszcze szeptała tej nocy na temat kobiety na pokładzie i... nieszczęścia.

Dalszy ciąg jutro.

ZIOŁA Z GÓR HARCU D-ra LAUERA
regulują żołądek, usuwają obstrukcję

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

„Szwagier mnie napastuje"

P. Basia z Marymontu nadsyła błagalny zew:

„Zwracam się do Ciebie z błagalną prośbą, byś mi doradził, co ja mam zrobić, bo ja już od rozumu odchodzę.

Mając lat 17, przyjechałam do mojej siostry zamężnej do Warszawy, bo była ciężko chora. Po dwóch tygodniach siostra zmarła, pozostawiwszy dziecko 6-miesięczne. Od tej pory zaczęła się moja niedola, bo mój szwagier, który jeszcze za życia siostry prześladował mnie swoją miłością, owdowiawszy, wprost nie daje mi żyć.

Już mija 7 lat od tej strasznej chwili, a ja okropnie cierpię, bo on życie mi tak zatruł, że niema już żadnej wartości.

Czy warto żyć na świecie i być tak męczoną, jak on mnie męczy? Nie mieć chwili spokojnej, tylko przekleństwa oraz najgorsze brudne słowa! I to się nazywa jego miłość!

Moje koleżanki śmieją się ze mnie, że ja tak cierpię, ale ja znoszę wszystko jedynie dla dziecka. Kocham je, jak swoje własne, bom je wychowała i teraz jeszcze muszę wychowywać, gdyż on wszystko, co zarobi, to przepije, o dziecko nie dba i nie daje na nie ani jednego grosza.

Gdy mu mówię, żeby dał na dziecko, to odpowiada, że dla siebie nawet ma za mało, ja zaś zarabiam niewiele. Odejść nie mogę, bo co się stanie z dzieckiem, a zabrać je mi nie da. Odejść jednak muszę, bom poznała chłopca, którego kocham nad życie. Mój Stef mnie też kocha. Pobrać się jednak nie możemy, bo szwagier stoi na przeszkodzie.

Nie pozwala mi z nikim się spotykać. Mówi, że ja muszę być jego, a jak nie, to zabije mnie i tego, co ze mną będzie się spotykał. Gdy mnie spotyka z kim na ulicy, robi straszne awantury. Mówi, że ja jestem jego żoną. Często nawet mnie bije.

Więc co ja mam robić? Dłużej być z nim nie mogę, bo wolę śmierć, niż być z nim. Mojego Stefka wyrzec się nie potrafię, bo go kocham, jak tylko może kochać kobieta.

On jest dla mnie całą nadzieją i całą pociechą w smutnem życiu. Tylko tyle mam wesołych chwil, jak pojadę do mego Stefka.

Więc błagam Cię, Kochany Redaktorze, daj mi jakąś radę i wydrukuj mój list w Twem kochanem piśmie. Od Ciebie, Redaktorze, zależy moje życie."

Niech Pani się nie obawia gróźb szwagra i w razie czego poprosi policję o ochronę przed jego okrucieństwem. Jeżeli chodzi o dziecko, to możnaby się postarać o odebranie szwagrowi Pani prawa opieki nad dzieckiem z powodu niewłaściwej opieki. Jak to przeprowadzić, objaśni Panią dokładnie nasz doradca prawny w redakcji, do którego należy się zwrócić, załączając kupon na bezpłatną poradę prawną, umieszczany dość często w naszem piśmie.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Renia z Twardej 59. Pracę dobrze płatną otrzyma Pani, lecz nieprędko. Rodzice nie wygrają na loterji, chyba, że stawkę. Będzie Pani na zabawie. Przyszłość zapowiada się dobrze.

Żmujdokis smutny. Czemuż Pan się podpisuje coraz to innym pseudonimem? Będzie Pan rozmawiał z kimś o pieniądzach. Znajomego szatyna spotka Pan. Niedomaganie będzie na wiosnę. Szczęśliwa data: 13 marca.

Przemysław z Rembertowa. Szkoda, że zapomniał Pan te cyfry, bo podałbym Panu szczęśliwą liczbę. Zarobki będą. Podróż czeka Pana. Pozna Pan blondynkę. Będzie sprzeczka na tle zawodowem.

J. N. Rembertów 51. Ciemny blondyn sympatyzuje z Panią. Przejście we zmartwienie będzie. Otrzyma Pani podarunek. Zaproszenie na zabawę będzie. Szczęśliwa cyfra — 7.

Leśna konwalja 27. Krótka radość będzie. Podarunek otrzyma Pani. Zabawa czeka Panią. Na loterji może Pani grać. Proszę się wystrzegać blondynki.

Helena K. Sen Pani wróży szczęśliwe zakończenie pracy czy przedsięwzięcia. Przestrzegam przed lekkomyślnością. Porobi Pani świetne znajomości. Znajomy dalszy umrze.

Łyjak(?) Józefa. Będzie kłopotliwy wydatek. Spotka Pani starego znajomego. Przeszkody będą przy zarobkowaniu. Przyszłość będzie pomyślna.

Stała czyt. Pani S. S. Warszawa. Będzie jakieś zajście z policją, ale zakończy się dobrze. Znajoma osoba zachoruje. Spotka Pani życzliwego człowieka. Zarobek będzie.

Zofja Szmidtówna. — Narzeczony często wspomina Panią. Wróci do Pani. Będzie niedomaganie w rodzinie. List nadejdzie. Szczęśliwa cyfra — 9.

Nelka M. (Grochów). Sen Pani przepowiada znaczną poprawę warunków bytu, zarówno pod względem moralnym, jak i materjalnym. Mąż który opuścił żonę i dzieci, winien im płacić alimenty. Jeśli tego nie czyni, można go zmusić drogą prawną. Czytelnicy „Ostatnich Wiadomości" korzystają z bezpłatnych porad prawnych za okazaniem trzech kuponów, proszę więc w razie potrzeby zwrócić się do nas.

Na małej wokandzie...

Pogawędka

(A.E.) Późno w nocy do stojącego przed ratuszem policjanta, zbliżył się fantazyjnym krokiem pan Antoni Borzyca, który, rozsiewając wokół siebie błogą woń alkoholu, zapytał:

— Czy nie pan Comberek?

— Kto?

— Pan.

— Ja?

— Tak.

— Nie.

— Odrazu powiedziałem, że nie! — uśmiechnął się łaskawie przybysz. — Nawet niepodobny pan do Comberka.

Ale to lipa, panie szanowny, bo mnie tylko o takie rzeczy chodzi, w jakiem miejscu adresowe biuro się znajduje.

— Biuro adresowe jest tutaj, w ratuszu — odparł policjant. — Ale o tej porze nieczynne. Zaczekaj pan do rana.

Pan Antoni aż czknął ze zdziwienia.

— Kiedyż to takie prawa wyszli, ażebym ja, stołecznego miasta obywatel, przez całe kimę do rana na głupie biuro miał czekać?

— Nie musisz pan czekać. Idź pan do domu, wyśpij się pan, a z rana przydymasz pan po raz drugi!

Pan Antoni uśmiechnął się tkliwie.

— Ale głuptasek z pana. Jakiem sposobem do domu trafię, o wiele zapomniałem, gdzie mieszkam?

A może pan wiesz przypadkiem, gdzie moja melina? Nie? Znakiem tego obowiązkowo muszę z tem pytaniem do adresowego biura wdepnąć.

— Teraz pan nie wdepniesz.

— Wdepnę.

— A właśnie, że nie.

— Jakto nie?

— No, bo ja pana nie wpuszczę.

Pan Antoni mrugnął parokrotnie zamglonemi oczkami i spojrzał na policjanta.

— Czy nie pan Comberek?

— Kto?

— Pan.

— Ja?

— Tak.

— Nie.

— Odrazu skapowałem, że nie — mruknął pan Antoni. — Comberek nie byłby takiem draniem!

*

Nietrudno odgadnąć, że zamiast do domu, trafił pan Antoni do komisarjatu.

Nadomiar złego, sprawa poszła do Starostwa, które skazało nocnego wędrowca na dwa dni aresztu.

— Nie wieksluj pan tym nosem, bo publika pomyśli, że na lewo skręcamy.

Zbrodnia 13-letniego chłopca

Zabił wieśniaka, upiwszy go uprzednio

Cały Belgrad (Jugosławja) jest do głębi poruszony morderstwem, dokonanem przez 13-letniego Gustawa Nowakowa. We wsi Dolowo wpobliżu Belgradu znaleziono na szosie 43-letniego wieśniaka, Sawę Mundjana z roztrzaskaną czaszką. Początkowo władze przypuszczały, że wieśniak został przejechany. Lecz znaleziona o 50 metrów od zabitego tabakierka obudziła podejrzenie, że padł on ofiarą zbrodni. Wszczęte w tym kierunku dochodzenie wykazało, że mordercą był 13-letni Nowakow.

Mundjan na wojnie światowej dostał postrzał w głowę, który mu się dawał do ostatnich czasów we znaki. Lekarz zabronił mi pić alkoholu, ponieważ to zwiększało jego nie domaganie. Ostatniej soboty Mundjan pracował w swej winnicy. Pomagał mu w pracy Nowakow. O zmierzchu udał się on wraz z pomocnikiem do szynku. Tu opowiadał znajomym o swych oszczędnościach, które mają dochodzić do sumy 300 dinarów. Nosi je zawsze przy sobie w tabakierce, by nie padły łupem złodziejów. Gdy malec usłyszał o tem, obudziła się w nim chęć posiadania tak „wielkiej" sumy pieniędzy.

Postanowił stać się ich posiadaczem. Wiedział, że wieśniakowi nie wolno pić wódki. Dolał więc ukradkiem spirytusu do jego lampki wina. Mundjan odrazu poczuł się źle. Jakiś sąsiad i malec chcieli zaprowadzić wieśniaka do jego chaty. Po drodze jednak nogi odmówiły Mundjanowi posłuszeństwa i runął jak długi na ziemię. Sąsiad oświadczył, że nie ma czasu i polecił chłopcu zająć się losem pijanego. Na tę chwilę tylko czekał Nowakow. Chwycił kamień i rozbił czaszkę wieśniaka. Następnie zabrał mu jego oszczędności... i położył zabitego na środku szosy, by władze przypuszczały, że został przejechany.

Policja zatrzymała młodocianego mordercę w szynku, gdzie pił wódkę wraz z bandą swych rówieśników.

Biuro kojarzenia małżeństw

ma wielkie powodzenie w Japonji

Właściciel wielkiego domu towarowego w Kobe (Japonja) otworzył w swem przedsiębiorstwie nowy dział, cieszący się wielkiem powodzeniem. Nowy dział nosi szumny tytuł: „Do szczęśliwego małżeństwa" i jest w zasadzie biurem matrymonjalnem, prowadzonem tylko w szczególny sposób.

Klienci i klientki domu towarowego mają możność obejrzenia kartoteki osób, chcących wstąpić w związki małżeńskie. W kartotece znajdują się fotografje kandydatów do małżeństwa, a pod fotografjami jest umieszczony dokładny opis tych osób.

Gdy ktoś naprzykład wyraża życzenie poznania Japonki, której fotografja przypadła mu do gustu, zarząd domu towarowego czyni zadość temu żądaniu i poznaje go z nieznajomą.

Miljonerzy porywani przez rewolucjonistów

Bogacze Kuby żyją w wielkim strachu. Oto rewolucjoniści nie uprowadzają już tylko wrogich sobie wybitnych polityków, ale także ludzi bogatych, nic niemających wspólnego z polityką. Czynią to w celu zasilenia kas partyjnych. Za uprowadzonych zaś żądają wysokich okupów.

W tych dniach uprowadzili w Hawannie multymiljonera kubijskiego, króla cukrowego, Kastano. Na ulicy zatrzymali jacyś dwaj ludzie samochód Kastano. Jeden z nich nosił mundur wojskowy, drugi policyjny. Obaj weszli do samochodu, zajęli miejsce obok miljonera i pełnym gazem pojechali przed siebie. Od tej chwili nikt nie widział Kastano.

Do tej pory rewolucjoniści uprowadzili jeszcze cztery osoby, należące do najbogatszych ludzi Kuby.

Panika na Kubie jest tak wielka, że bogacze otaczają się rojem detektywów i strażników uzbrojonych od stóp do głowy, którzy mają ich bronić przed rewolucjonistami.

GIĘTE meble najtaniej skład fabryczny. Tapczany, kuchnie. Nowy Świat 36. wprost Chmielnej. Radelicki.

Od paru lat w Płocku wskrzeszony jest prastary polski zwyczaj obchodu św. Mikołaja, patrona dziatwy. Zwyczaj ten wprowadza Miejscowy Związek Pracowników Miejskich, urządzając w swej świetlicy tradycyjny obchód.

Nikogo nie może brakować

na froncie walki z gruźlicą!

Zbliżają się święta... Już za parę dni, po gorączkowych przygotowaniach, zasiądziemy do stołów, by w miłej atmosferze rodzinnej spędzić Boże Narodzenie. I nigdy bodajże, jak w tym okresie, obowiązkiem każdego z nas jest przez chwilę choćby pomyśleć o okrutnym losie setek tysięcy naszych współbraci, ludzi chorych na gruźlicę, rozsianych po różnych sanatorjach i domach zdrowia. Odseparowani od rodzin, trawieni od miesięcy gorączką, spalającą ich ciała — borykają się z jednym z największych wrogów ludzkości — gruźlicą.

Wzdrygać się musi każdy, gdy pomyśli, że co 6 obywatel umiera wskutek gruźlicy, a ogółem rocznie ginie trzykrotnie więcej ludzi aniżeli wskutek innych chorób. 800-tysięcy osób w Polsce dotkniętych jest tą chorobą, z tego zaś 200-tysięcy zagraża swemu otoczeniu i jest rozsadnikiem zarazków.

A dzieje się to w tym okresie gdy gruźlica jest uleczalna, przy wczesnem rozpoznaniu choroby i regularnem leczeniu.

Ciężki trud walki z gruźlicą i uświadomiania społeczeństwa o groźnych jej skutkach, przyjęło na siebie, między innemi, Warszawskie Towarzystwo Przeciwgruźlicze. W ciągu swej zgórą 25-letniej pracy Towarzystwo to, na czele którego stoi szereg wybitnych i zasłużonych jednostek społeczeństwa polskiego, samarytańską pracą przyczyniło się do zmniejszenia nasilenia choroby na terenie stolicy. W poradniach Towarzystwa dziesiątki tysięcy ludzi korzysta z pomocy lekarskiej, w sanatorjach wiele zaś cennych jednostek wyrwano z objęć śmierci. Wysiłki Towarzystwa muszą znaleźć poparcie całego społeczeństwa.

Dorocznym zwyczajem w okresie od 1-go grudnia do 10 stycznia organizowane są w stolicy t. zw. „Dni przeciwgruźlicze". Stołeczny Komitet przy wspomnianem Towarzystwie rozwinął ożywioną propagandę. Umieszczono w tramwajach do czytania dla pasażerów tysiąc egzemplarzy specjalnie bogato ilustrowanego zeszytu propagandowego „W Służbie Zdrowia", rozdano tysiące ulotek propagandowych umieszczono na słupach miejskich estetyczne propagandowe plakaty. Jednocześnie wydane zostały 10, 20, 50-groszowe znaczki przeciwgruźlicze. Praca Stołecznego Komitetu „Dni Przeciwgruźliczych" niewątpliwie znajdzie żywy oddźwięk w społeczeństwie. Ludność stolicy, która niejednokrotnie dawała dowody swej ofiarności, żywo zareaguje na apel i hojną dłonią pośpieszy z pomocą Komitetowi „Dni Przeciwgruźliczych". Niech w szeregach ofiarodawców nie zabraknie nikogo. Każdy grosz złożony na walkę z gruźlicą przyczyni się do wyrwania z objęć tej choroby nowego obywatela. Wspaniałym zbiorowym wysiłkiem, składając grosz do grosza, przyczynimy się do powstania nowych sanatorjów i licznych poradni przeciwgruźliczych, wzmacniając tem samem tężyznę Narodu.

SPECIAL CENA ZŁ. 248
TELEFUNKEN
MISTRZ TONU I PRECYZJI FORMY

Kronika rzemiosła

ODWOŁANIA OD ORZECZEŃ IZB RZEMIELNICZYCH

Ministerstwo Przemysłu i Handlu zawiadomiło urzędy wojewódzkie, iż rozstrzyganie zażaleń na izby rzemieślnicze należy do kompetencji Ministerstwa.

Ministerstwo Przemysłu i Handlu sprawuje nadzór nad izbami rzemieślniczemi, więc też odwołania od orzeczeń tych izb mają być kierowane do Ministerstwa. Urzędy wojewódzkie obowiązane są przesyłać Ministerstwu odwołania wraz ze swą opinją.

ŚWIADECTWA PRZEMYSŁOWE

Organizacje samorządu gospodarczego wezwały ponownie przemysłowców, rzemieślników i kupców, aby w terminie do 31 grudnia rb. wykupili świadectwa przemysłowe na rok 1936.

Terminowe wykupienie świadectw uchroni płatników od wysokich kar, przewidzianych w tej mierze przez ordynację podatkową.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Za kulisami lupanaru

X.

Przesiedziałem w tej ohskurnej spelunce przeszło dwie godziny, poczem, zapłaciwszy za wino i owoce, pożegnałem pana Gustawa i opuściłem jego jaskinię. Gustaw zapewniał mnie raz jeszcze przed odejściem, że najdalej w ciągu dwóch dni znajdzie dla mnie coś odpowiedniego i że da mi znać przez Kleinertową.

Następnego dnia sprawdziłem w policji personalja Gustawa. To, czego się dowiedziałem, przeszło moje najśmielsze oczekiwania; okazało się bowiem, że imię i nazwisko Gustawa identyczne było z imieniem i nazwiskiem pracownika, starego Michalaka, wydalonego przed czterema laty za kradzież. Mógł to być tylko dziwny zbieg okoliczności, w każdym razie było to bardzo podejrzane. Chciałem za wszelką cenę zdobyć fotografję Gustawa, lecz, niestety, w policji nie było jego podobizny. Przypomniałem sobie, że w jego pokoju znajduje się kilka fotografij, postanowiłem przeto tego wieczora pojechać pod jakimś pretekstem raz jeszcze do niego i postarać się wydostać w jakikolwiek sposób jedną z jego fotografij.

Szczęście mi sprzyjało, gdyż siedząc sam z Gustawem w jego pokoju przy butelce wina, wykorzystałem moment, kiedy wyszedł na chwilę z pokoju i wyjąłem z albumu jego fotografję. Posiedziawszy jeszcze krótki czas, pożegnałem go. Obiecał mi na następny dzień dostarczyć „towar", mówiąc, że ma już coś odpowiedniego na widoku. Z niecierpliwością oczekiwałem następnego rana, by pokazać fotografję Gustawa, znajdującemu się w więzieniu Michalakowi.

Momentalnie poznał Gustawa, jako ich byłego subjekta. Wykrycie ohydnej zbrodni zbliżało się ku końcowi, musiałem jednak zachować ostrożność, gdyż miałem do czynienia z nielada przeciwnikiem i najmniejszy błąd z mej strony mógł popsuć całą sprawę.

Tegoż popołudnia zawiadomiła mnie Kleinertowa, że Gustaw znalazł już dla mnie „coś odpowiedniego" i, że tegoż wieczora będę mógł się spotkać z tą dziewczynką. Z niecierpliwością oczekiwałem ujrzenia nowej ofiary zwyrodnialców.

Bezzwłocznie skomunikowałem się z prokuratorem i sędzią śledczym. Postanowiliśmy już tej samej nocy zlikwidować to gniazdo rozpusty i aresztować sprawców.

Po porozumieniu się z naczelnikiem tamtejszego urzędu śledczego, o godzinie 10 wieczorem wywiadowcy oraz policja mundurowa, mieli okrążyć cały dom i w ukryciu oczekiwać mego sygnału do wkroczenia. Sygnałem tym miała być wybita szyba przeze mnie w oknie.

Przed godziną dziesiątą zajechałem pod dom Gustawa. Oczekiwał mnie już z niecierpliwością.

— Znalazłem dla pana kąsek — rozpoczął, witając się ze mną. Kosztowało mnie to wprawdzie dużo pracy, ale co się nie robi, by zadowolić dobrego klienta.

— To świetnie — odpowiedziałem, z ledwością panując nad sobą. Aczkolwiek miałem za sobą długoletnią praktykę policyjną, byłem silnie zdenerwowany i z niecierpliwością oczekiwałem epilogu.

— Zaraz panu przyprowadzę tę dziewczynkę — odezwał się Gustaw. — Niech pan jednak będzie ostrożny, by nie narobiła hałasu i nie sprowadziła mi policji na kark.

— Niech się pan nie obraża, dam sobie z nią radę — odpowiedziałem z uśmiechem. Kiedy Gustaw wyszedł z pokoju wyjrzałem przez okno i zauważyłem ukrytych w umówionem miejscu wywiadowców. Dałem im szybko znak, by pilnie obserwowali okno, w którem się ukazałem. Ledwie zdążyłem odejść od okna, gdy zjawił się Gustaw z młodą dziewczyną, prawie dzieckiem. Rozglądała się dokoła przestraszona. Nieznacznie dałem znak Gustawowi, by nas zostawił samych. Uśmiechając się cynicznie, opuścił pokój. Przyjrzałem się bliżej młodej dziewczynie. Była to bardzo ładna blondynka, lat około czternastu, biednie lecz czysto ubrana. Podszedłem do drzwi, by stwierdzić, czy nikt nas nie podsłuchuje i gdy zauważyłem, że nikogo niema pode drzwiami, uspokoiłem ją, by się niczego nie obawiała, gdyż nie stanie jej się nic złego.

Dalszy ciąg jutro.

Sam pieniądz nie da szczęścia

Miljonerzy są często niewolnikami swych skarbów

Czy miljonerzy są szczęśliwi? Czy pieniądze przynoszą im szczęście? Te pytania zaprzątają umysł szarego człowieka, któremu brak pieniędzy daje się dotkliwie odczuć.

Życie wykazuje, że nie wszyscy z tych bogaczy są szczęśliwi, że pieniądze nie zawsze przynoszą ze sobą szczęście. Większość z nich pod koniec życia ogarnia jakaś dziwaczna manja, czasem jest to chorobliwe skąpstwo.

Tak naprzykład niedawno zmarł, a ściślej powiedziawszy, zagłodził się pewien szwajcarski miljoner. W jego mieszkaniu, brudnej, malej ruderze, znaleziono miljony franków w gotówce i w papierach wartościowych. Z pod łóżka wyciągnięto zdechłego z głodu kota. Skąpiec wydawał bardzo mało pieniędzy i tylko na pożywienie, aż wkońcu zmarł wraz z kotem — jedynym towarzyszem — z wycieńczenia.

Inny znów miljoner popełnił samobójstwo. W pozostawionym liście do rodziny pisze, że odbiera sobie życie nie dlatego, że znalazł się w trudnościach finansowych, a poprostu dlatego, że się strasznie nudził i nic go w życiu nie nęciło. Inny zaś z nudów zaczął kraść i okradał znajomych z małowartościowych przedmiotów.

Wielu z nich wpada w manję prześladowczą. Pewien bogacz amerykański zbudował sobie luksusowy jacht i przez 36 lat przebywał na morzu. Obawiał się bowiem, że na lądzie będzie napadnięty przez urojonego wroga, który go zabije. Inny znów, ogarnięty również manją prześladowczą, obawiał się, że jego wrogowie przekupią załogę i, że ta włoży dynamit w węgiel.

Lecz tych wszystkich dziwactw nie można porównać z obłędną manją pewnego multimiljonera amerykańskiego. Po śmierci pierwszej żony, ożenił się po raz drugi. Młodą małżonkę, gdy przybyła do pałacu miljonera, czekała niemiła niespodzianka. Oto, gdy zasiedli do stołu, towarzyszyła im przy posiłku woskowa lalka, która do złudzenia przypominała pierwszą żonę bogacza. Woskowa figura była najpierw obsługiwana przez służbę. Po kolacji miljoner polecił żonie rozebrać figurę i położyć do łóżka.

Wogóle woskowa figura odgrywała najgłówniejszą rolę w domu. Gdy żona zwracała się do miljonera z jakąś prośbą, ten pytał się o zdanie figury. Rozumie się, że lalka nie dawała odpowiedzi. Udzielał jej sam miljoner, który był wówczas głęboko przekonany, że to lalka mówi przez niego. Ten stan rzeczy nie zmienił się nawet wówczas, gdy młoda kobieta wydała na świat dziecko. Gdy tylko dziecko podrosło, matka wysłała je z domu, nie chcąc, by przebywało w towarzystwie obłąkanego ojca. Wreszcie miljoner wyzionął ducha. Żona odziedziczyła po nim olbrzymią fortunę i dopiero wówczas zamieszkała ze swem ukochanem dzieckiem.

Trzy zbrodnicze kobiety

udusiły niemowlę po pierwszym krzyku życia

Rzadko notowana w kronikach sądowych sprawa „fabrykantek aniołków" znalazła się wczoraj na wokandzie Sądu Okręgowego.

Tło tej ponurej sprawy przedstawia się następująco:

50-letnia Ludwika Mazurkiewicz zajmowała przy ul. Nowolipki mieszkanko, którego część odnajęła sublokatorce, Marji Zybuli.

W sierpniu tego roku Mazurkiewicz przybyła do mieszkania wraz z akuszerką, Ewą Szenfeld, oraz będącą w ciąży Katarzyną Oświt.

Mazurkiewicz zmiejsca oświadczyła swej sublokatorce, aby się wyniosła z mieszkania, ponieważ znajoma jej tu odbędzie poród.

Tej samej nocy rozpoczął się poród. Zybulę wyproszono z mieszkania, a akuszerka wraz z Mazurkiewiczową krzątały się koło chorej.

W pewnym momencie Zybula, stojąca za drzwiami, usłyszała wśród krzyków matki krzyk noworodka.

Po paru minutach wyszła z pokoju silnie zdenerwowana Mazurkiewiczowa i nie zauważywszy widać Zybuli, zawołała:

— O, Boże! Cóż to będzie?

I jakby odpowiadając na postawione pytanie, dodała:

— Wszystko będzie dobrze, jeżeli dziecko nie będzie sine.

Wtedy Zybula, podejrzewając, iż stało się coś z dzieckiem niedobrego, powiedziała, że przecież dziecko urodziło się żywe.

Mazurkiewiczowa aż zatrzęsła się. Wbiegła do pokoju, gdzie była chora wraz z akuszerką i powiedziała:

— Moja sublokatorka wszystko słyszała. Jesteśmy zgubione.

Akuszerka nie przejęła się tem zbytnio, dodając, iż w „sądzie mnie będzie wiarą, a nie jej."

Teraz Zybula nie miała żadnych wątpliwości. Weszła do pokoju położnicy i zauważyła, że na łóżeczku leży martwe dziecko, przykryte kolderką.

Akuszerka kazała niezwłocznie przewieźć Oświtową do zakładu.

Zybula zawiadomiła policję. Wszczęto dochodzenie.

Sekcja zwłok noworodka wykazała, iż urodziło się żywe i zdolne do życia. Śmierć nastąpiła wskutek umyślnego zatkania dróg oddechowych.

Potworną akuszerkę, jej pomocnicę oraz matkę aresztowano.

Szenfeld, Mazurkiewicz i Oświtowa, stanąwszy wczoraj przed Sądem Okręgowym, w dalszym ciągu uparcie twierdziły, iż dziecko urodziło się martwe.

Zbadany biegły - ginekolog kategorycznie oświadczył, że dziecko już po urodzeniu zostało uduszone.

Sąd wydał wyrok skazujący 3 kobiety — zbrodniarki na surowe kary: akuszerkę Szenfeld na 8 lat więzienia, Mazurkiewicz na 6 lat, a matkę Oświt na 5 lat więzienia.

Niezwykłości w obliczu śmierci

Przyroda broni nas przed zatratą

Robotnikowi, Fredowi Irvingowi, pracującemu przy budowie potężnego dźwigu w londyńskim porcie, zdarzył się niezwykły wypadek. Tuż przed skończeniem pracy, na ósmem piętrze budowli, z niewiadomej przyczyny zaczął się obsuwać żelazny pokład, na którym znajdował się Irving. Pokład coraz szybciej się obsuwał i życiu robotnika zagrażało poważne niebezpieczenstwo. Nagle Irving odepchnął się od brzegu pokładu i skoczył głową wdół. Spadek zakończył się dość szczęśliwie. Upadł na stos piasku, doznając tylko złamania ręki. Zanim jeszcze stracił przytomność, usłyszał hałas rozbijającego się w kawałki pokładu, który pociągnął go za sobą i któryby go zmiażdżył, gdyby Irving nie uratował się przez skok, podyktowany mu przez jakiś wewnętrzny rozkaz.

Gdy wrócił do siebie, nie umiał odpowiedzieć co go skłoniło do tego kroku. Zdaje sobie jasno sprawę, że w owej chwili o niczem nie myślał. Zapewnia, że działał tak, jakby mu ktoś wydał rozkaz. Jego czyn nie stał pod kontrolą rozsądku, był on dokonany przez samo ciało.

Podobny wypadek zdarzył się na jednej z najruchliwszych szos Ameryki. Pewien automobilista pędził na równej jak stół szosie z szybkością 160 kilometrów na godzinę. Nagle zauważył w odległości 50 metrów od siebie płomień buchający z środka szosy. W tej samej chwili w asfalcie powstała szeroka szczelina i dał się słyszeć wybuch, a w powietrzu uniósł się tuman kurzu i piasku. Automobilista, a raczej jego stopa, nacisnęła pedał. Auto ruszyło jeszcze większym pędem, prawie przeskoczyło przez buchającą ogniem wyrwę, pomknęło jeszcze przez szmat drogi w szalonem tempie i wreszcie zatrzymało się.

Również i on, jak ów robotnik, opowiadał później, że w fatalnej chwili nie myślał wcale, że jego ciało zupełnie działało, jakby na rozkaz jakiejś wyższej siły. Mogło się wprost zdawać, że jego członki wiedziały, że zatrzymanie auta, lub ominięcie szczeliny przy szybkości 160 kilometrów na godzinę grozi niechybną śmiercią, iż jedynym ratunkiem — to zwiększenie tempa.

Tego rodzaju zadziwiający wypadek zdarzył się w najruchliwszym punkcie Paryża. Pewna młoda matka, trzymająca na ręku dziecko, wysiadła z tramwaju. W tej samej chwili nadjechał autobus i przewrócił kobietę. Kierowca autobusu miał jeszcze tyle przytomności umysłu, że puścił w ruch wszystkie hamulce. Autobus zatrzymał się ze zgrzytem na miejscu. Zdawało się, że kobieta z dzieckiem znajdowała się już pod kołami samochodu. Przerażeni przechodnie nadbiegli, sądząc że wszelka pomoc jest spóźniona. Okazało się jednak, że matce jak i dziecku nie stało się nic złego. Zawdzięczać to należy silnej miłości matczynej do dziecka. Zanim jeszcze autobus zatrzymał się, jakaś wyższa i nieświadoma siła kazała jej odrzucić od siebie dziecko. Podświadomie tak dobrze wyceniała, że niemowlę zatoczyło w powietrzu mały łuk i upadło na skraj chodnika. Dzięki poruszeniu ciała przy rzucie kobieta uratowała i swoje życie. Dzięki temu wóz nie najechał na nią, tylko zatrzymał się tuż obok niej.

Jak należy wytłumaczyć te wszystkie niezwykłe wypadki?

Wybitni ludzie nauki tłumaczą te zjawiska w następujący sposób: nasz duchowy organizm odbiera alarmujące sygnały o takiem natężeniu, że całe ciało zostaje poddane tym sygnałom i wykonywa jego rozkazy z niezwykłą dokładnością. W obliczu śmierci u zdrowego człowieka zostaje wprawiony w ruch ten niezwykły mechanizm instynktu samozachowawczego, który w odłamkach sekundy potrafi wykonać najbardziej zawile czynności. W ten sposób przyroda sama broni nas przed śmiercią.

WIESCI SPORTOWE

ZAGRANICZNI GOŚCIE POKONANI

W drugim dniu pobytu w Warszawie kombinowana drużyna zagraniczna koszykówki rozegrała mecz z AZS. Akademicy, znajdujący się w doskonałej formie, niemal bez walki rozgromili zamorskich sportowców. Ostateczny wynik brzmiał: 61:32 (28:18).

Wynik ten dostatecznie mówi o klasie akademików warszawskich, a kiepskim poziomie gości.

CIEKAWOSTKI BOKSERSKIE

Dwukrotnie donosiliśmy o niedoszłym wyjeździe bokserów Polonji do Tallina. Obecnie dowiadujemy się, że sprawa ta definitywnie została załatwiona i ósemka Polonji wyjeżdża 19 stycznia, by 21 stycznia rozegrać w Tallinie zawody. Miejmy nadzieję, że tym razem Tallin nie spłata już niespodzianek.

Do Warszawy zjeżdża na 29 grudnia doborowy zespół Warty poznańskiej dla rozegrania meczu z Polonją. Awizowany skład Warty przedstawia się w sposób następujący: Koziołek, Sobkowiak, Rogalski, Kajnar, Sipiński, Kruszyna, Szymura i Piłat.

W ramach meczu Skoda — Warszawianka (26 stycznia) dojdzie do atrakcyjnego spotkania w wadze koguciej między Czortkiem, a Krzemińskim.

Przed kilku laty dwaj koledzy z jednego klubu w Grudziądzu, dziś należą do dwóch klubów stołecznych. Walka ostatecznie rozstrzygnie, czy Krzemiński jest istotnie najlepszym „kogutem" w Polsce.

ROBOTNICY RADZĄ

W najbliższą sobotę (21 b. m.) odbędzie się doroczne zebranie RPA. Zebranie to zapowiada się dość burzliwie, ze względu na silną opozycję klubów do dotychczasowych władz. Zebranie odbędzie się o 7-ej wiecz. w lokalu ZZK (Czerwonego Krzyża 20).

Z LODOWEJ TAFLI

W Wiedniu został rozegrany mecz hokejowy między „szwajcarskimi kanadyjczykami", a miejscowym W. E. V. Zwyciężyli goście w stosunku 4:3 (1:1, 0:2, 3:0).

W Pradze francuski zespół Francais Volants pokonał LTC. Był to mecz z cyklu gier o puhar.

WIEŚCI Z HAMBURGA

Do Hamburga przyjechała hokejowa drużyna polska pod wodzą prokuratora Kuleja i p. Krygera. Hokeistów polskich witano bardzo serdecznie. W hotelu, gdzie ekspedycja zamieszkała, powiewa biało - czerwona flaga.

Niedzielny mecz między Polską, a Niemcami, jest bardzo mocno reklamowany. Zawody odbędą się na nowo otwartem lodowisku. Przewidziane są uroczystości, a w przerwach meczu i po meczu popisywać się będą najlepsi łyżwiarze niemieccy.

Mecz z Niemcami będzie pierwszym sprawdzianem formy polskich hokeistów. A czas najwyższy już sprawdzić tę formę, ze względu na zbliżającą się olimpjadę zimową w Garmisch Partenkirchen.

MISTRZOWIE ODPOCZYWAJĄ

W najbliższą niedzielę nie będzie meczów bokserskich o drużynowe mistrzostwo Polski. Jak wskazuje kalendarz, dalsze rozgrywki rozpoczną się 5 stycznia.

Narazie na czele tabeli upalsowała się poznańska Warta, dzięki wysokocyfrowemu zwycięstwu nad łódzkim I. K. P. Za poznańczykami kroczy warszawska Skoda. Zdaje się, że właśnie Warta i Skoda będą finalistkami tegorocznych walk o tytuł mistrza.

I kto wie, czy warszawska Skoda nie wydrze Poznaniowi tak długo przezeń hodowanego tytułu.

Udawał księcia i króla

a był zwyczajnym aferzystą

PARYŻ, (PAT). Jak donosi komunikat policyjny, aresztowano w Paryżu niejakiego Stanisława Bielskiego, lat 27 Osobnik ten, podając się za księcia i „pretendenta do tronu polskiego" popełnił szereg nadużyć, m. in. naraził szereg hoteli na Riwjerze na straty Przy aresztowanym znaleziono kokainę i heroinę. Bielski podejrzany jest o handel narkotykami.

Bielski znany był swego czasu w polskich kołach filmowych i występował pod pseudonimem Harry Cort.

MAŁŻONKOWIE ZABICI PRZEZ POCIĄG

Pociąg osobowy idący z Białegostoku w kierunku Warszawy na przejeździe pod wsią Baciuty najechał na przejeździe na furmankę Stanisława Czechowicza wskutek czego wóz został rozbity, a jadący nim Czechowicz i jego żona Wiktorja ponieśli śmierć na miejscu.

KINO-TEATR
CZARY
w Piotrkowie

Dziś! Trzy wielkie gwiazdy ekranu Mona Barrie, Rod la Rocque, Gilbert Roland
Tajemnicza Dama
Nad program: „TYGODNIK AKTUALNOŚCI".
Początek o godz. 5 p.p., w niedziele i święta o godz. 3 po poł.

KINO-TEATR
NOWOSCI
w Piotrkowie

Najweselsza komedja muzyczna o niebywałej treści
SPIEW CAŁUS DZIEWCZYNA
W roli głównej najbardziej czarująca artystka MARTHA EGGERTH
Nad program: „TYGODNIK AKTUALNOŚCI".
Początek o godz. 5 p.p., w niedziele i święta o godz. 3 po poł.

Piotrków w konkursie powieściowym

W tych dniach podano do wiadomości wynik konkursu powieściowego ogłoszonego rok temu przez Il. Kurjer Codzienny. Nad wynikiem tym warto zastanowić się nie tyle z punktu widzenia literatury ile — kultury i oświaty. Ciekawem mianowicie jest, jak też Piotrków Trybun. zaprezentował się w tym konkursie na tle innych miast Polski.

Otóż, gdy takie miasta, jak Nowy Sącz na 32 tys. ludności (statystyka z roku 1933) dał 12 proc., Łuck na 36 tys. dał 9, Tarnów na 45 tys., Gdynia na 39 tys., Bielsko na 23 tys., Lida na 19 tys. — dały po 6 utworów, a Grudziądz na 51 tys., Grodno na 49 tys., Pińsk na 31 tys., Sambor na 21 tys. dały po 2 utwory, to Piotrków na 51 tys. dał tylko jedną pracę. Jak na miasto o takiej historji i ludności — chyba trochę zamało... Prawda, że i większe miasta jak np. Białystok na 94 tys., Przemyśl na 57 tys., Toruń na 56 tys., Kalisz na 55 tys., — dały też po jednej, ale te miasta mogą poszczycić się rozwojem na polu handlu i przemysłu, gdy u nas brak jednego i drugiego. Jeśli jeszcze wziąść pod uwagę szereg małych miasteczek i zaścianków, które też nadsyłaty pracę, to przyznać musimy, że miasto nasze pokazało się nieszczególnie. Gdyby nawet przemysł był u nas bardziej rozwinięty, to i wówczas wynik taki nie byłby zadawalniający, bo miasto o jakich takich aspiracjach do rozwoju może być żywo zainteresowane i w przemyśle i w sztuce jak tego dowodzą: Gdynia, Bielsko i inne większ. Ale dobrze przynajmniej, że znalazł się u nas choć jeden autor, bo inaczej nie wspomniałoby się o Piotrkowie.

Proponujemy zatem, aby, bez względu na ocenę tej jedynej pracy naszego autora, Magistrat przy rozpatrywaniu budżetu uchwalił dlań nagrodę literacką, boć przecież on uratował honor miasta...

Istnieje od roku podobno jakieś Tow. Literatów i Dziennikarzy w Piotrkowie na czele, którego stoi ks. dr. Warczak. Cóż kiedy do tego towarzystwa dziennikarze nie wszyscy należą a „literaci" tacy jak półanalfabeta Borówko, który drukował razem z uczenicami Seminarjum swoje „utwory" chyba też nie zachęcają miłośników pióra do nałożenia do takiej organizacji. Może towarzystwo zacznie inną metodę pracy i to naprawdę celową, to wtedy lepsze będą wyniki. Tego domaga się cały kulturalny Piotrków. Może Towarzystwo wpłynie na p. Waleckiego aby takich Borówków i Kotnowskich nie mianował „redaktorami i literatami" bo jeśli sam się na tem nie zna to niech p. Walecki poprosi kogoś ze znajomych aby go objaśnił co to jest dziennikarstwo i literatura. Czekalski!

PODARKI GWIAZDKOWE, gdy są wykonane własnoręcznie, tem większy posiadają urok. Można to powiedzieć również o ciastach wypiekanych w domu, gdyż dobrze udane i smaczne mogą się przyczynić do podniesienia nastroju świątecznego. Doświadczone panie domu używają w tym celu Dr. Oetkera proszku do pieczenia „Backin", gdyż mają wtedy pewność, że wszystko się uda i wiedzą, że ciastka i ciasteczka pieczone według recepty Oetkera nie drogo kosztują, a świetnie smakują i dobrze służą zdrowiu.

ŁAŹNIA
przed świętami

Zarząd Miejski m. Piotrkowa podaje do wiadości, że Łaźnia Miejska przy ul. Piłsudskiego 14 czynna będzie w okresie przedświątecznym w poniedziałek dnia 23 grudnia od godziny 10-ej rano do 20-ej i we wtorek dnia 24 grudnia od godziny 10-ej do 16-ej po południu.

Czy jesteś członkiem LOPP

Nad świeżą mogiłą

W dniu wczorajszym odbył się pogrzeb zmarłego niespodzianie po krótkiej chorobie ś. p. mecenasa Jana Kobosa, zasłużonego członka Palestry Piotrkowskiej. Kondukt pogrzebowy prowadziło 3 księży. Za trumną okrytą wieńcami i kirem żałoby szła najbliższa rodzina żona, córki i bracia zmarłego, a następnie jego krewni i przyjaciele.

Przedstawiciele Adwokatury stawili się w komplecie z jej czcigodnym i zasłużonym senjorem mec. Dobrosławem Kleyną i prezesem Koła Adwokatów mec. W. Walosińskim na czele. Również zjawili się licznie przedstawiciele korpusu sądowego i prokuratorskiego oraz personel urzędniczy. Nad mogiłą ś.p. mec. Kobosa wygłoszono przemówienie, z których ujmowały za serce uczestników tej smutnej uroczystości słowa pożegnania, jakie skierował do swego serdecznego kolegi i przyjaciela mecenas Jastrzębski Feliks imieniem własnem jak i całej Palestry.

Rodzinie zmarłego przedwczesną śmiercią wybitnego obrońcy towarzyszą wyrazy ogólnego współczucia z racji tego wielkiego ciosu, jaki przeżywa. Niechaj ziemia Piotrkowska, którą ukochał lekką Mu będzie.

Tragedja murarza
w Piotrkowie

Nie wesołe znać życie miał Kazimierz Chądzyński, murarz zamieszkały w Piotrkowie przy ul. Słowackiego 82, liczący lat 60, który z niezbadanej jeszcze przyczyny pozbawił się życia przez powieszenie. Sąsiedzi twierdzą, że przyczyną samobójstwa był brak środków do życia i wyjątkowa nędza. I to jest możliwe zważywszy, że coraz więcej mamy do zanotowania wypadków, że dotknięci klęską bezrobocia wolą ponieść śmierć aniżeli wyciągnąć rękę po jałmużnę lub dar z łaski.

MIGAWKI

Scisły rachunek nie zawadzi

Pan Eustachy siedział i obliczał. Wszystko robił ściśle i wedle rachunku, więc i teraz, gdy miał ważne postanowienie musiał dokładnie obliczyć.

Trzynaście, dziesięć osiem, 66,143 — razem 107.143. Liczył szybko i wprawnie. Trzy razy do roku — razem 321,429. Każdy numer ma jednak cztery ćwiartki. Pomnóżmy jeszcze przez 4. Otrzymamy 1.285.716.

Odłożył ołówek.

— Przeszło miljon ludzi w Polsce wygrywa w ciągu roku na loterji. Dlaczego jabym nie mógł wygrać.

Rachunek zgadzał się i p. Eustachy kupił jeszcze w czerwcu r. b. ćwiartkę losu:

Mijały miesiące. Skrupulatnie przeglądał tabele wygranych. Nic nie wychodziło, często numer różnił się tylko o jedną cyfrę od numeru wygranej, ale to było małą pociechą. Odnowił los do 34 Loterji, czekał pełen nadziej do grudnia. Nic. Pech. Gwiazdka za pasem, a wygrana nie przychodzi. Jeszcze tylko kilka dni do Bożego Narodzenia.

Zaczął znowu liczyć. Rachunek zgadzał się, jak i przedtem. Chyba, że popełnił jakiś błąd w kalkulacji. Nie wytrzymał i poszedł do kolektora. Gdy wchodził, usłyszał skierowany do siebie radosny powitalny okrzyk.

— Gratulujemy, gratulujemy! Dziś w ciągnieniu gwiazdkowem na pański numer padło 5.000 zł.

Pana Eustachego „zatknęło". Zapomniał zupełnie o dodatkowem ciągnieniu gwiazdkowem i pomylił się w swoim obliczeniu o przeszło 20.000. Nie dał jednak poznać po sobie i odrzekł krótko:

— Dobrze.

— Jakto nie cieszy się pan?

— To dla mnie żadna niespodzianka. Wiedziałem o tem oddawna. Za dobrze liczę, by mógł mnie zawieść ścisły rachunek.

w Piotrkowie
MÓWIĄ ŻE...

„...niełądnie postępuje p. J. Walecki, który dla zdobywania robót drukarskich i czynienia niezdrowej konkurencji innym zakładom daje przytułek różnym ciemnym typom w rodzaju Borówki i wyrzuconego za podejrzenie zdrady w organizacji politycznej innego osobnika. Takich żeruje kilku na bruku piotrkowskim.

Pożyteczna praca dla sportu

Klub sportowy Concordja przy hutach „Hortensja" i „Kara", który jednoczy w sobie wielu czynnych i popierających członków zarówno z pośród zwykłych robotników hut jak i personelu urzędniczego oraz liczne grono sympatyków wśród miłośników sportu z miasta, dzięki inicjatywie prezesa zarządu p. Henryka Lewandowicza i członka honorowego klubu p. Otto Leistena rozpoczął trening sekcji bokserskiej. Sport bokserski stanowi doskonałą zaprawę dla piłkarzy więc bardzo wielu młodych zwolenników piłki nożnej uczęszcza na treningi sekcji bokserskiej. Kierownictwo tej organizującej się drużyny bokserskiej spoczywa w rękach p. Zenona Lewandowicza, świetnego znawcy tego sportu także pracownika huty „Hortensja", który osobiście w każdą środę i sobotę poświęca szereg godzin na te ćwiczenia ażeby z surowego materjału młodych zapaleńców uczynić rutynowanych bokserów.— Owocy tej pracy są widoczne i odpowiednio ocenione. Młodzież robotnicza i uczniowska zamiast wałęsać się bez celu wieczorami, pod okiem troskliwych instruktorów i działaczy sportowych zaprawia się na dobrych obywateli sportowców. Dyrekcja hut w osobie ogólnie cenionego i szanowanego dyrektora p. R. Chrystmana zawsze przychylnie odnosi się do każdej inicjatywy sportowej, wyrażając dużo swej życzliwości radą i pomocą oraz słusznie doceniając, że dobry sportowiec, wychowany w duchu obywatelskim i patrjotycznym będzie też wzorowym pracownikiem przedsiębiorstwa.

Premjery w kinach

„Nowości" „Spiew, całus, dziewczyna"—to obraz w którym czołową rolę kreuje piękna Martha Eggerth znakomita artystka zachwyca swoim wspaniałem głosem o niezwykle silnej tonacji, a jej warunki zewnętrzne wszystkim się podobają.

Martha jako sprzedawaczka w sklepie płyt patefonowych zakochała się w dyrektorze swej firmy oczarowanym jej wdziękiem. Oboje zakochani młodzi po licznych trochę intrygujących przejściach postanowili wstąpić w związek małżeński.

Partner ujmująco pięknej artystki, Gustaw Fröhlich w zupełności dostosował się do gry swej drugiej połowy i pokazał nam sylwetkę bardzo sympatycznego młodziana. Jego gorący zapał uczucia jakim obdarzał piękną dziewczynę wywiera wielkie wrażenie i budzi ogólny zachwyt.

Wystawa filmu bardzo bogata. Zdjęcie czyste i pomysłowe. Reżeserja bez najmniejszego zarzutu. Film warto obejrzeć.

SKLEP KOLONJALNO - SPOŻYWCZY
Władysława Łukaszewskiego
Piotrków, ul. Słowackiego 22.
POLECA NA ŚWIĘTA:
Bakalje, pierniki, owoce krajowe i zagraniczne, bombonierki, czekolady, cukry czekoladowe, ozdóbki choinkowe i t. d.
oraz ryby, sery wędliny suszone, szproty, skumbry, wszystkie przyprawy do ciast i wszelkie inne produkty najpotrzebniejsze dla Pań domu po cenach jak zwykle najniższych
DEWIZĄ FIRMY: DUŻY OBRÓT — MAŁY ZYSK.

Na święta!
świeże jaja, mleko, śmietanki, masło deserowe, solone do potraw i ciast w najlepszym gatunku i po najniższych cenach jak również w dużym wyborze pierniki i ciasta nabyć można tylko w
Pijalni Mleka „ZDROWIE"
Słowackiego 4, przy Ogrodzie Bernardyńskim

Restauracja „BIAŁY BAR"
PIOTRKÓW, SŁOWACKIEGO 23, TEL. 13-33
poleca na święta:
KONIAK, LIKIERY, MIODY, Wódki gatunk. | WINA Krajowe, „ Krymskie, „ Francuskie, „ Węgierskie
najprzedniejszych firm.
WÓDKI i SPIRYTUS PO CENACH MONOPOLOWYCH
Ceny umiarkowane dostosowane do obecnych warunków!!!

PRENUMERATA miesięczna Dziennika Piotrkowskiego wynosi złotych 2.50 z dostawą zł 3, kwartalną złotych 7, z przesyłką zł 8

CENY OGŁOSZEŃ: I-sza str. 1 wiersz mil. jednołamowy 80 gr, w tekście 60 gr. Ostatnia strona 40 gr, drobne 20 gr za wyraz.

Wydawca i Redaktor Bronisław Kalwary. „Drukarnia Krajowa" Pracowników Drukarskich, Piotrków Sienkiewicza 14.

Cukiernia „Krakowianka" Piotrków, Plac Kościuszki 7, tel. 12-74, poleca znanej dobroci własne wyroby cukiernicze
Najlepsze pączki po 15 gr., ciastka deserowe po 18 gr.